

Stanisław Dąbrowski

Krzysztofa Krasuskiego "Fotel do bujania"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 75/2, 397-420

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Posługiwanie się parodią poważnego oratorstwa pociągnęło za sobą konieczność przystosowania uczniowskich zachowań i gestów do wymogów karykatury. Stąd też w jednym z protokołów zdających sprawę z przebiegu „*praxes comitiales*” znalazła się obok zapisu mów, wśród których jedna „oprotestowywała” wybór niejakiego Czechowicza na marszałka sejmikowego, uwaga: „Tu mu dają pieniądze słudzy pana Czechowicza, przekupując go, aby tylko pozwolił, które on odebrałszy, chętnie pozwala”¹².

I właśnie owe parodystyczne wersje „*praxes comitiales*” — tak mowy, jak zachowania — do złudzenia przypominają „technikę” utworów określanych jako sowizdrzalskie. I tu, i tam obowiązują te same reguły parodiowania, ośmieszania, kompromitacji przeciwnika. Używa się więc miejscowej gwary, nasycy język łacińskimi słowami z zakresu terminologii szkolnej, prawnej i parlamentarnej, tworząc ich wersje zabawnie zdeformowane, często przez to dwuznaczne, wysmiewa się obyczaje, uproszczony, a zarazem charakterystyczny dla ludzi z głębokiej prowincji sposób myślenia o świecie, naiwność i żywołość „prostaczków”.

Podobieństwo tekstów zebranej przez Badeckiego literatury satyrycznej XVII w. traktowałabym więc jako efekt szkolnej edukacji, wytrwałych i skutecznych „*praxes comitiales*”, krótko mówiąc: u źródeł podobieństwa tkwić może „technika” zaszczipiona przez szkołę.

Dodajmy na koniec, że proponowany tu dyskusyjnie punkt widzenia pozwoliłby zrozumieć pokrewieństwo zachodzące między tzw. żartem babińskim a literaturą sowizdrzalską z przełomu w. XVI i XVII (na co zwrócił także uwagę Tazbir w swoim artykule). Szkolne doświadczenie nie tylko wycisnęło piętno na charakterze anegdot opowiadanych przez różnych ludzi, ale — co ciekawsze — określiło i sposób nagradzania dowcipnych gawędziarzy. W kolegiach szkolnych stosowano dwie formy wyróżniania uczniów: publikowanie drukiem wierszy czy mów oraz przyznawanie tytułów rzymskich dostojników (cezara lub senatora). W Babinie podobnie: żart wpisywano do specjalnej księgi, a w zgodzie z jego materia i na prawach karykatury przyznawano godność urzędnika Rzeczypospolitej Babińskiej (podskarbiego, podczaszego czy hetmana).

Ludwika Ślęk

KRZYSZTOFA KRASUSKIEGO „FOTEL DO BUJANIA”

Z myśli ludzie zwykli sobie czynić wygodny fotel do bujania. Irzykowski z pasją łamie nogi tym fotelom. Kiedy zobaczy, że ludzie leżą już na podłodze — odchodzi spełniwszy swe zadanie. [K. Troczyński (cyt. za: K 161)¹]

Wstępne wyjaśnienia i oświadczenia

Czesław Znamierowski jako autor bardzo ostrej merytorycznie, obszernej i wręcz studyjnej recenzji *Wstępu do socjologii* Floriana Znanięckiego skoncentrował się głównie na formalnej stronie tego *Wstępu*, sprawdzając — nawet na

¹² Cyt. za: S. Pigoń, *Sowizdrzalskie „zabawki oratorskie” w szkole konwiktovej*. „Archiwum Literackie” t. 14 (1968). Na temat „*praxes comitiales*” spotkać można liczne informacje w pracach poświęconych szkolnictwu zakonnemu.

¹ Skrót K (liczba wskazuje stronicę) odnosi się do książki: K. Krasuski, *Normy i formy. Konstancy Troczyński — teoretyk i krytyk literatury*. Wrocław 1982; do niej także odsyła niemianowana liczba w nawiasie. — Skrót dla tytułów

poziomie poszczególnych terminów i zwrotów — czy książka czyni zadość wymaganiu jasności i precyzji (ZZn 84—85); o 12 lat wcześniej Waclaw J. Grzybowski w recenzji trzech prac filozoficznych Znanieckiego oświadczył: „pogląd Znanieckiego wygląda spoście. Jest jednak obowiązkiem krytyka wypróbować moc każdego poszczególnego ogniwa w łańcuchu stworzonym przez autora”² Dobrochna Ratajczak stwierdza, że Konstantego Troczyńskiego jaskrawe oceny wygłaszane były *expressis verbis*, bez niedomówień i troski o kurtuazję, oraz przypomina opinię Troczyńskiego, że krytyka jest to „cała naga prawda, którą trzeba rąbnąć prosto w oczy bez wahania, bez żadnych względów”³. Te trzy napomknięcia traktuję jako zapowiednie sygnały mojego własnego nastawienia krytycznego. Sięgnąłbym też chętnie po zdanie Znamierowskiego: „Niewątpliwym objawem i miarą atmosfery naukowej są polemiki: świadectwo, że to samo zagadnienie zajmuje w mniej więcej równej mierze i wchodzi w sferę kompetencji niejednego badacza” (ZZn 81) gdyby nie to, że przedmiotem mojego zaniepokojenia jest — sama kompetencja, a to wyklucza ów pożądaną niewątpliwie stan „mniej więcej równej miary”⁴. Stan ten osiąga się jedynie przez wyteżenie, które „mierzy się miarą pracy wziętej na serio” (Irz 421, przypis *).

Nie wszystkie zjawiska epoki międzywojennej zdołano rozpatrzeć i opisać w sposób, na jaki by zasługiwały⁵. Troczyński do zjawisk tych niewątpliwie nadal należy. Czyżby dlatego, że był zjawiskiem zupełnie na ów czas szczególnym? Dorobek Troczyńskiego powinien być nie tylko „przedmiotem opracowania”, ale także przedmiotem sporu. Szydliva paradoksalność sytuacji powoduje, że spór z Krasuskiego pracą o Troczyńskim nie stanie się sporem o Troczyńskiego, chociaż — oczywiście — trud sporu podejmuję wyłącznie ze względu na przedmiot (a nie ze względu na podmiot) tej pracy. Przesądza o tym charakter monograficznej pracy Krasuskiego, przy czym „słowo »charakter«, tak jak go używam, nie oznacza nic, tylko pytańnik” (Irz 319). Nie mogąc być sporem o Troczyńskiego, nie stanie się recenzja „próbą w głąb”. Będzie uszczegółowioną artikulacją zdziwienia i wynikiem sumiennego czytania z ołówkiem w rękę (zgodnie z dawnym, słusznym żądaniem S. I. Witkiewicza). Przeważać będzie krytyka immanentna:

prac K. Troczyńskiego: A = *Artysta i dzieło. Studium o „Próchnie”* Waclawa Berenta. Poznań 1938; R = *Rozprawa o krytyce literackiej. Zarys teorii*. Poznań 1931; Z = *Zagadnienia dynamiki poezji*. Poznań 1934. — Skróty dla tytułów prac innych autorów: CSz = S. Cieniawa, *Sztuka i krytyka literacka. Studium poglądów estetycznych Konstantego Troczyńskiego*. Rzeszów 1977. — CN = K. Cysewski, *Nauka o literaturze — krytyka literacka*. „Ruch Literacki” 1981, nr 2. — DZa = S. Dziamski, *Zarys świeckiej myśli filozoficznej w Poznaniu w XIX i XX wieku*. Poznań 1971. — Irz = K. Irzykowski, *Pałuba. Sny Marii Dunin*. Warszawa 1957. — ZZn = Cz. Znamierowski, rec.: F. Znaniecki, *Wstęp do socjologii*. Poznań 1922. „Przegląd Warszawski 1924, nr 37.

² W. J. Grzybowski, *O nową rzeczywistość filozoficzną*. (*Filozofia wartości F. Znanieckiego*). „Przegląd Filozoficzny” 1912, z. 4, s. 523. Ta recenzja omawia dwie książki (*Zagadnienie wartości w filozofii*, 1910; *Humanizm i poznanie*, 1912) i jeden artykuł (*Elementy rzeczywistości praktycznej*, 1912) Znanieckiego.

³ D. Ratajczak, *Fotel recenzenta. Witold Noskowski, Jerzy Keller, Konstanty Troczyński*. Poznań 1981, s. 168. Na s. 183 słowa o „jaskrawych ocenach”.

⁴ W pracy mojej pojawią się wielokrotnie wyrażenia i zdania z *Pałuby*, które nie zawsze (intencja pałubiczna) będę brał w cudzysłów czy kwitował odsyłaczem. Zdają się zatem również na słuch i nasłuch czytelnika.

⁵ Zob. P. Hertz, *O Stefanie Napierskim*. „Tygodnik Powszechny” 1982, nr 29, s. 4.

patrzenie monografiście na palce. Nie będzie to jednak „jakby szykanowanie bohatera” (Irz 367) recenzji — po prostu dlatego, że jego i siebie jednako poddam „samorządowi faktu” (Irz. 246, 290) i „jak to nietrudno zauważyć” (Irz 129), zawrę z moim bohaterem „straszne braterstwo szczerości” (Irz 419). Irzykowski jednak pokazał, jak horyzont szczęścia może się zaciemnić „przez głupstewko” (Irz 62; zajrzyj koniecznie!), a więc dla pewności zajmę się właśnie „głupstewkami”, „polemiką o rzeczy błahe, ale konkretne” (Irz 63).

Jak Janusz Sławiński w sprawie retoryki krytycznoliterackiej, tak ja w sprawie rozpatrywanej monografii uznaję, że nic nie może być znaczeniowo neutralne, i podzielę sąd Borisa Ejchenbauma, że najlepiej metodę sprawdzić na drobiazgu. Jerzy Kmita nazywa dzieło literackie „parą uporządkowaną”: tekst — rzeczywistość przedstawiona; od siebie dodam, że ta rzeczywistość jest uporządkowana zawsze na miarę uporządkowania poziomu tekstowego oraz że prawidłowość taka zachodzi także w dziele metakrytycznym Krasuskiego. I tym usprawiedliwię swą koncentrację na tekście owego dzieła. Za Troczyńskim przyjmuję ścisły związek funkcjonalny między rodzajem czynności a jej wytworem i ją poddaję krytyce, krytykując „wytwór”⁶. Aby — jak mawiał Troczyński — „nie zagubiła się proporcja rzeczy ważnych” (56), od „nieporozumień drobnych, ale ważnych” (Irz 63) przejdziemy do nieporozumień znacznie mniej drobnych, aby „wejrzeć i wnikać w warsztat”⁷. Zbadamy i my leksykę, retorykę, logikę, technikę i architekturę książki Krzysztofa Krasuskiego (dalej: KK). Szczegółowo, dokumentnie, cierpliwie. Niech „odsłania się w ten sposób rzeczywisty mechanizm” (132) organizacji tekstu. Skoro autor nie zechciał nas wprowadzić „za kulisy kulis swej sztuki” (Irz 310), zrobimy to sami, „spodszewkujemy” ją sami. Powiemy „o punktach wstydlivych i o... kontrabandzie” (Irz 151). Wskażemy na uchylone niebezpieczne furtki. Pozwolimy, by w recenzji naszej działał „pierwiastek rektyfikacyjny, dementujący” (Irz 349).

Adam Wiegner swoje omówienie Nelsonowskiego ujęcia „zagadnienia poznawczego” podzielił sztywno na referującą „część sprawozdawczą” i refutacyjną „część krytyczną”. Ja wszystkim swym uwagom nadam charakter — jak by powiedziała Maria Ossowska — opisowy, a jednak oceniający. Zdaniem Ossowskiej „każdy orzecznik, nawet w pozoru najbardziej neutralny [tj. opisowy — S. D.], może stać się w pewnych warunkach ocenotwórcy”⁸, a ja tu przecież rezygnuję z pozorów i obnażam pozory. To chyba stoicy utrzymywali, że szata mająca jedną tylko dziurę — cała jest dziurawa, ale jakże by wtedy nazwać szatę utkaną z dziur? Muszę ułapić mocno tę nową sztukę KK za poły i — podniósłszy je — pokazać dziury (zob. 162). A więc: „Kurtyna! Rozejrzmy się w widowisku”⁹.

⁶ Zob. J. Sławiński, *Krytyka jako przedmiot badań historycznoliterackich*. W zbiorze: *Badania nad krytyką literacką*. Wrocław 1974, s. 23. — B. Ejchenbaum, *Twórczość J. Tynianowa*. W: *Szkice o prozie i poezji*. Wybór i przekład L. Pszczołowska i R. Zimand. Warszawa 1973, s. 257. — J. Kmita, *Oceny krytycznoliterackie jako źródło historyczne*. W zbiorze: *Badania nad krytyką literacką*, s. 39. — K 26.

⁷ J. Metallman, *Zasada ekonomii myślenia, jej historia i krytyka*. Warszawa 1914, s. 154.

⁸ A. Wiegner, *Zagadnienia poznawcze w oświeceniu L. Nelsona*. Poznań 1925, w. 71. — M. Ossowska, *Ocena i opis*. Odbitka z „Kwartalnika Filozoficznego”. R. XIV. Kraków 1938, s. 277; zob. też s. 282.

⁹ T. Mikulski, *Ród Zoilów. Rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej*. Kraków 1933, s. 28.

Piramidka mikrokiksów i mezokiksów

Ewidencję symptomatycznych drobiazgów zaczniemy od pocieszności i okropności stylistycznych: „ujęcie w podejściu do...” (14), „podbudować nad...” (92), „gust brzmiący współcześnie” (101), „postulat zasady” (159), „poglądy o...” (166), „reasumować fakt” (172), „formalizować sposób istnienia” (208). „Faworytami Troczyńskiego” zwie KK tych pisarzy, których Troczyński wysoko cenił: Gide’a (191), Bąka, Miłosza, Gałczyńskiego (198). Tekst-kontekst nie daje pewności, czy KK odróżnia architekturę od urbanistyki (141). Z lokalizacji cytatów (147) wynika, że KK nie odróżnia anatomii ani od botaniki, ani od bakteriologii; tu mu się po prostu „luźno” skojarzyły anatomia i bakteriologia z... medycyną w ogóle i stąd te „lokalizacje”; już na tej podstawie twierdzą uogólniająco (tj. spżytkowując plankton przykładów), że wiele z tego, co napisano w całym rozdziale o metaforyce krytycznoliterackiej Troczyńskiego, stanowi podobnego typu asocjacyjno-impresyjne fantazje, traktowane jako „argumenty dla etykietek” (166). KK nie odróżnia faktu od paraleli (77), która jest poznawczą operacją na faktach. To, że wychowany na formalizmie uczestnik Praskiego Koła Lingwistycznego, René Wellek, współpracował z przedstawicielem New Criticism, Austinem Warrenem, jest faktem, a nie paralelą. A znów samo „przeniesienie w badaniach literackich punktu ciężkości z autora na tekst” jest podobieństwem (momentem podobieństwa) metod formalistycznej i „nowokrytycznej”, ale też nie paralelą; podobnie na s. 78 wyraźnie chodzi o podobieństwa (a nie paralele) „cech warsztatu”. Już teraz jestem gotów pytać, co ważnego może powiedzieć ktoś, kto ma elementarne trudności w kształtowaniu wypowiedzi. Pytam z myślą o moim czytelniku. Pytam, sypiąc przykładami, więc niech „czytelnik dokonuje ocen od samego początku lektury”¹⁰. Daję mu trudne zadanie, dwupoziomowe. Mój czytelnik musi wydać wyrok dwukierunkowy, wyrok na podmiot i na przedmiot mojej recenzji.

Dalsze przykłady. Jaki sens ma stwierdzenie (niezależnie od tego, czyje to jest wyrażenie), że ze wszystkich międzywojennych koncepcji postawy estetycznej ta zaprezentowana przez Troczyńskiego jest „najbardziejziej prawdopodobna” (94)? Dlaczego dokonana w toku rozważań nad językiem poetyckim dygresja o metaforyczności (rzekomo istotowej) języka krytyki ma być dygresją „aktualizującą” (126)? KK mówi, że Troczyński pojęcia czynności artystycznej używa „nagminnie” (27); czy przyszłoby nam do głowy, by powiedzieć, że Ingarden nagminnie używa terminu „przedmiot intencjonalny”?¹¹ KK daje cytat z *Ikonosfery* Mieczysława Porębskiego, a następnie mówi, że Troczyński zdawał się zdązać śladem podobnych przekonań (88), zamiast powiedzieć, że Troczyński był prekursorem w zajmowaniu tego typu postawy, jaką zajmuje Porębski. Recenzja Troczyńskiego omawiająca *Ferdynurke* pierwsza idzie tropem — albo lepiej: uczyniła trop (a nie „jest świadectwem tropu”, bo to daje sens cudaczny) — którym „poszły późniejsze najcenniejsze interpretacje krytyczne tego niezwyklego utworu” (207). Godziłoby się raczej powiedzieć, że Troczyński przejawiał szczególną zdolność (a nie „skłonność”) do konstruowania oryginalnych typologii (159); zdolność ta znajduje wyjątkowo jaskrawy kontrast w niezdolności KK w tym zakresie (o czym — dalej).

Wynotowywane przeze mnie kikszy są potomstwem po części niedbalstwa, po części nieporadności, po części — pretensjonalności. Czytamy: „kultywował teorię”

¹⁰ F. Miko, *Wartościowanie i analiza dzieła literackiego*. W zbiorze: *Badania nad krytyką literacką*, s. 61 (tłum. J. Sławiński).

¹¹ Przesadna jest opinia KK, że uwagi i pomysły analityczne Troczyńskiego wykorzystuje się nagminnie w obecnie powstających pracach literaturoznawczych (92). — W wyrażeniu „wykazywać [zamiast: wskazywać] rozwiązanie” (55) podejrzewam błąd drukarski.

(209), zamiast po prostu: rozwijał teorię; „rekonstrukcja odbywana” (208), zamiast: dokonywana; czytamy: „Przegląd metaforyki [...] rozpoczniemy od architektury” (14), zamiast: rozpoczniemy od metafor o treściowych motywach architektonicznych¹². W szeregu, w którym mówi się o socjologizmie, historyzmie i psychologizmie, powinno się mówić o ekonomizmie, a nie o „ekonomii” (10). Podłoża poglądów Nałkowskiej nie upatruje Troczyński w „psychologii dezintegracji” (co to takiego?), jak napisał KK (182); upatruje go — jak sam napisał — w pewnych popularnych, nieco zwulgaryzowanych wynikach psychologii atomistycznej¹³. KK zamiast powiedzieć, po prostu, że Troczyński w różnych latach na różne sposoby łączył poglądy Irzykowskiego i Brzozowskiego, musi powiedzieć z całkiem dysfunkcjonalną tu sztucznością, że łączył te poglądy na różne sposoby „w zależności od rodzaju diachronicznej aktualizacji” (172); ta „aktualizacja” staje się hipostazą, czynnikiem, które funkcją zaczyna się wydawać owo „różne łączenie” poglądów cudzych; jest to typowa pseudoproblematyzacja.

Kiedy KK mówi o „aksjologicznej motywacji” badań nad językiem krytyki (126), to — jak się zdaje — chodzi mu po prostu o uwzględnianie w tych badaniach problematyki aksjologicznej; a kiedy powie (odsyłając w przypisie do L. Nowaka), że „aksjologiczna inspiracja” prowadzi go do trzech tez (126), to nie wiadomo, czy chodzi mu o jego własne „zainteresowanie się” pracą Nowaka, czy znów o to, że uwzględnienie problematyki aksjologicznej prowadzi go do owych (od Nowaka przejętych) tez. Wskazując na formalistyczną ograniczoność koncepcji krytyki literackiej Troczyńskiego, KK powie (chyba z niejaką przyganą), że także próba klasyfikacji działalności krytycznoliterackiej dokonana przez Troczyńskiego „cechuje się nastawieniem antydiograficznym” (70); tak jakby przed klasyfikacją stały otworem jakieś inne jeszcze możliwości. Dla KK „preparowanie” i sporządzanie preparatów to dwie (więc: różne) czynności (148). KK pisze o normach „kompozycyjnych, stylistycznych, gatunkowych” (75) jako o różnych normach, chociaż normy kompozycyjne to u Troczyńskiego właśnie normy poziomu gatunkowego (jak normy techniczne to normy poziomu rodzajowego).

Dotychczasowe wyimki unaocniają stan leksyki, frazeologii i semantyki meta-krytycznoliterackiej KK, ale już sygnalizują też jakości toku wywodu, już dotyczą także porządku treści, sposobu jej organizacji, stopnia jej logiczności. Mikrokiksy ustępują mezokiksom (na megakiksy też przyjdzie kolej).

Cytatowi, który zawiera stwierdzenie, KK przypisuje postulatyność (134). KK raz mówi, że we wczesnym okresie Troczyński jako krytyk występował

¹² Przypomina się drewniana, kulawa polszczyzna S. Dziamskiego: „Przedstawieniem określał [zamiast: nazywał] rezultat czynności [...]” (DZa 78).

¹³ Wydaje się, że z podobną, niezbyt fortunną inwencją modyfikacyjną mamy do czynienia tam, gdzie KK — mówiąc o Troczyńskiego koncepcji epopei — użył wyrażenia „dramat ontyczny” (191), którego u Troczyńskiego nie ma (w szkicu o Th. Mannie padło wyrażenie „tajemnica bytu”). W szkicach o Mannie i o Hamsumie są charakterystyki, które by pozwalały od biedy mówić o „dramacie sił natury”, „dramacie kosmicznym”, „dramacie metafizycznym”. Podobnie utrzymałbym, że Troczyński rozwijał teorię czynności artystycznej, że analizował strukturę tej czynności, ale że nie uprawiał „ontologii czynności artystycznej” (8), tj. nie badał bytowej natury tej czynności. — KK pyta, „co komunikuje” wypowiedź krytyczna i co ona „oznacza”, i sądzi, że zadał dwa pytania. Podobnie: sądzi, że zadał dwa pytania, spytawszy, „w jakim języku komunikuje” ta wypowiedź i jak ona „funkcjonuje w języku” (127). Ale stan logiczny całości tej monografii nie pozwala w to uwierzyć.

„z pozycji teoretyka” (89), a raz znów — że: „jakby z pozycji teoretyka” (155). Raz (nie, nie raz!) utrzymuje KK, że po „przełomie” nastawienie Troczyńskiego zmieniło się z estetycznego na etyczne (a przynajmniej nastawienie etyczne zaczęło przeważać), a raz że „wszystkie recenzje, które napisał Troczyński, są przykładem estetycznego przede wszystkim nastawienia tego krytyka przy odbiorze literatury” (148; podkreśl. S. D.). KK powie, że Troczyński najwyżej jeni lirykę o formie wewnętrznej dramatu, ale że równie wysoko szacowana przezeń jest groteska (191). Na cóż więc było cytować ostrzeżenie Troczyńskiego przed popełnianiem błędów logicznych (58)? To, co KK pisze argumentacyjnie (!) w sprawie „naturalizmu naukoznawczego” Troczyńskiego (6), podlega — wbrew stylistycznemu pozorowi konkluzyjności (pada zwrot „a zatem”) — zarzutowi „non sequitur”. Nie jest lepiej (z punktu widzenia logiki) z wywoдем na temat „typu idealnego”, zwłaszcza że KK chyba nie zdaje sobie sprawy z zasadniczej różnicy procedur metodologicznych między konstruowaniem „typu idealnego” a docieraniem do „uniwersaliów” (12). KK stwierdza: 1° że Troczyński wzorował się metodologicznie na Znanieckim (5—11), 2° że Znaniecki przekładał typologię nad taksonomię (12), 3° że również „systematyki i klasyfikacje” Troczyński wykonywał „w stylu *à la* [!] Znaniecki” (11); teza 2 źle przystaje do tezy 3, fakt zaś, że Troczyński był najwyraźniej taksonomistą (a nie typologizatorem), źle przystaje (po uwzględnieniu tezy 2) do tezy 1.

Typologię określa się jako najlepszy rodzaj generalizacji i jako procedurę z gruntu nomotetyczną (12), jednak bez wyjaśnienia wzajemnego stosunku obu procedur (generalizowania i nomotetyzowania). Nie wiadomo, jaki rodzaj związku łączyć ma uprzywilejowane przez Znanieckiego typologizowanie z funkcjonalistycznym charakterem teorii socjologicznej Znanieckiego (13). Nie wiadomo, jak pojęcie „typu idealnego” godzi się z historycznym ukonkretnianiem (12). KK jakby nie rozumiał teoretycznego sensu kategorii „indywiduum” i jakby nie odróżniał go od konkretnej jednostki; wskazuje na to słówko „tylko” użyte w zdaniu mówiącym, że bez względu na to, czy badania Znanieckiego dotyczyły grup społecznych, czy tylko indywiduów, zawsze były skierowane na ich cechy typowe i powtarzalne (11); przez „indywiduum społeczne” rozumiał Znaniecki układ społecznej wartości podmiotowej i systemu czynności społecznych tegoż podmiotu, a w systemie klas układów społecznych przypisywał mu klasę trzecią¹⁴.

Z trzech kolejnych zdań (79—80) nie wiadomo, czy Troczyński — zdaniem KK — „jest” (i to typowym) przedstawicielem pionierskiego okresu strukturalizmu, czy tylko za takiego uchodzi; wreszcie czy: „uchodzi” za takiego z powodu „ambicji” jego estetyki, czy z powodu jego odwołań do praktyki badań strukturalistycznych; podobnych „kołowań” jest wiele, zwłaszcza w rozdziale 1. Poza tym KK zbyt „normatywnie” przykłada do Troczyńskiego mierniki wzięte od Mukałovskiego i neostrukturalistów, które trochę źle do mierzonego przystają. I nie jest prawdą, że Troczyński właśnie w monografii *Próchna* zadeklarował się jako zwolennik badań strukturalistycznych (81), bo zrobił to już w rozprawie doktorskiej, a także w *Rozprawie o krytyce literackiej* (14), co by z kolei osłabiało „drogowskazowy” charakter *Elementów form literackich* (78), które są ważnym dokonaniem teoretycznym, kamieniem milowym (nikt samemu sobie nie stawia drogowskazów) na drodze Troczyńskiego. Troczyński usiłował budować swą drogę teoretyczną z samych kamieni milowych.

Płataniną nieporozumień są uwagi KK o „przedmiocie humanistycznym”. Że jest nim „realnie istniejąca i dająca się empirycznie stwierdzić świadomość, okreś-

¹⁴ Zob. np. W. Sitek, *Florian Znaniecki a marksizm. Epistemologiczna konceptualizacja wyjaśniania w naukach społecznych*. Warszawa 1980, s. 88—90.

lana bliżej przez tzw. współczynnik humanistyczny” (5), to nie tylko nieprawda, ale — niechże padnie słowo konieczne — wierutna bzdura. Lecz kto raz twierdzi, że owym „przedmiotem humanistycznym” jest ta „świadomość”, ten już nie może także twierdzić, że jest nim przedmiot czyjejs świadomości, choćby własnej (8). KK, cytujący w tej sprawie Stanisława Kowalskiego i Pawła Rybickiego, nie przyznał się odsyłaczem, że to drugie twierdzenie przepisał (deformując!) od Jerzego Kmity, który mówi, że przedmiot humanistyczny to to, do czego kto-kolwiek ustosunkuje się świadomie jako do przedmiotu danego czyjejs (choćby własnej) świadomości¹⁵. Podejrzewam też, że pierwsze „twierdzenie” KK powstało w ten sposób, że z konstrukcji pojęciowej Kmity KK zapamiętał i uchwycił tylko słowo „świadomość”. Nie jest prawdą, że Znaniecki przedmioty humanistyczne dzielił na rzeczy i wartości ani że po prostu ich realności przeciwstawił czynności jako idealne (KK nie rozumie, co to jest dla Znanieckiego czynność idealna), ani że czynność jest wytworem kulturowym (8). Nie wiadomo, jak KK uzasadnia uznanie za przedstawiciela antypsychologicznej orientacji tego, kto by rzeczy uznawał za przedmioty czyjejs świadomości, ani jak uzasadnia uznanie tych przedmiotów za realne (8). To rozsądzone moimi pytaniami spiętrzenie bzdur zadziwiająco kontrastuje z dosyć sensownymi uwagami w tejże sprawie na s. 6; czyżby tu KK odpisywał od innego badacza albo przynajmniej z innej fiszki? Już wkroczyłem na teren zarzutów innego typu, więc zakorzeniając się w nim, powiem uprzedzająco, że nie ma żadnego przekonującego dowodu, że KK naprawdę czytał głośną książkę *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości* (8), a spiętrzenie bzdur dowodzi, że wbrew stwarzanym pozorom nie czytał nawet *Wstępu do socjologii*, w którym na s. 60 jest (zresztą jedno z wielu) własne, tj. przez Znanieckiego dokonane, określenie „przedmiotu rozważanego jako humanistyczny”.

Pora na rozdział następny naszej rozprawy z monografią KK.

Krasuskiego manipulacje „mową cudzą” (cudzą własnością)

KK czerpie cytaty od innych „zaiste pełną garścią” (144). Niektóre cytaty nawet się powtarzają (58—59 i 103), i to obszernie (33 i 81—82; 79 i 141—142; 120—121 i 168). Są całe ciągi stronic, na których KK tak mówi cytatami (55—65), jak wiedźma z wiersza Grochowiaka mówiła przedmiotami. Cytat obejmujący półtorej stronicy nie jest u KK niedopuszczalny (97—98), cytat na całą stronicę jest nawet dość częsty, cytat na trzy czwarte stronicy to prawie norma. Dla pełnego docenienia tej praktyki trzeba dorzucić, że wprawdzie stronica bez cytatów (bez odsyłaczy) jest w tej książce czymś wyjątkowym, ale wtedy (na co będę jeszcze wskazywał) nie ma pewności, czy KK na pewno nie posługuje się i tutaj zdaniami cudzymi (już zdążyłem podać przykład ze zdaniami Kmity). Z cudzych prac KK przyswaja sobie raczej cytaty niż myśli i problemy (łagodniej: myśli i problemy przyswaja sobie w postaci nie przetrawionego surowca cytatów). Arcymechniczne są zapowiedzi przytoczeń: „pisze”, „napisał”, „napisał” (wszystko na s. 144). Przypomina to składanie budynku z prefabrykatów czy segmentów, które jednak bardzo się różnią normatywami (i miejscem wytworzenia), więc źle do siebie przylegają. Rozdział książki przeobraża się w tematyczną antologię tekstowych wymików

¹⁵ J. Kmity, *Problematyka terminów teoretycznoliterackich w odniesieniu do pojęć literaturoznawczych*. Poznań 1967, s. 120. — W tym, co ma być referowaniem poglądów metodologicznych Znanieckiego (14), nie budzi w KK żadnych oporów ni żadnej potrzeby bliższych wyjaśnień wyraźne utożsamienie opozycji „teoretyczne—historyczne” z opozycją „teoretyczne—praktyczne”, a nawet „teoretyczne—szczegółowe”.

cudzych, zamiast być samodzielny m studium obranego zagadnienia, bo owa „cytatowość” nieuchronnie obniża (by nie rzec: wyklucza) analityczność, interpretacyjność i samodzielność wywodu KK. Właśnie: „z uszczerbkiem prawdziwej analizy” (56). Jest tak zwłaszcza w rozdziałach poświęconych problematyce teoretyczno-literackiej (łokciowizna cytatuwa dochodzi do rozmiarów aż groteskowych np. przy odpisywaniu z recenzji książki Cz. Łatawca). W wywodzie pierwszego („czysto teoretycznego”) podrozdziału w rozdziale 7 nie sposób się rozeznąć, gdzie się kończy Sławiński, a zaczyna Lotman czy Kmita, do tego aż stopnia „cyrkulują” ich (i nie tylko ich) myśli „na prawach wspólnego dobra” (129).

KK nie odróżnia zreferowania od przytoczenia: zapowiedziawszy zreferowanie poprzestaje na samym cytowaniu (71, 97). Warto przy tym uwzględnić, że w s z y s t k i e opisywane przez mnie właściwości monografii mają swoje wierne odpowiedniki we wcześniejszym artykule KK, w którym np. zapowiedział „zreferowanie” też szkicu Troczyńskiego *Elementarz nowej krytyki*, a w rzeczywistości dał łokciowy cytat (zresztą cały artykuł KK jest amplifikacją tego cytatu i dlatego — mimo jego niewielkiego rozmiaru — pełno w nim uprzykrzonych powtórzeń, zbędnych tak samo jak obszerne streszczanie opinii M. Gołaszewskiej, w którym nie wiedzieć czemu zmieniono porządek pięciu punktów i zniekształcono ich faktyczną zawartość)¹⁶.

Napisał Jan Emil Skiwski, że cytata sama z siebie nie jest argumentem, jest zaledwie punktem wyjścia do rozważań¹⁷. I dobrze jest, kiedy tak jest. „Cytowany” przez KK Kmita cytuję, by interpretując i krytycznie myśleć nad z a c y t o w a n y m. KK „myśli” zacytowaniem. Czasem przerywa to, co (jak zapewnia) można robić „w nieskończoność” (tj. cytowanie), ale nie po to, by poddać namysłowi nagromadzony materiał przytoczeń, ale po to, by... cytować dalej (143). Przypomina to pisane przed dziesiątkami lat rozprawki stylistyczne językoznawców. Owo „uwiązanie” do wypowiedzi cudzej (z której się przecież trzeba od czasu do czasu rozliczyć) powoduje, że nawet rzeczy uznane przez siebie za banalne oczywistości („Nie trzeba nawet dokonywać [...]”) KK podaje „według konstatacji Jerzego Kmity” (128). Ponadto KK ma nużący zwyczaj uprzedniego (!) posługiwania się wyrażeniami i myślami, które później powracają w cytatach (np. pean i patos: 52—53; dyscyplina metodologiczna: 55). Ale nawet z tym wszystkim byłoby jeszcze pół biedy! Byłoby, lecz nie jest!

KK okazuje się nie dość sumienny, a przynajmniej (piszemy b a r d z o oględnie) nie dość bacny w sygnalizowaniu swego posługiwania się materiałami prac cudzych. „Referuje” i cytuje czasem Troczyńskiego zupełnie bez odsyłaczy, utrudniając kontrolę wywodu; np. s. 6, 7 (mowa o j a k i c h ś przypisach), 12 (sprawa „uniwersaliów” form literackich). Utrudnić kontrolę to jeszcze nie — uniemożliwić ją: wbrew informacji KK (7) przypis 128 *Rozprawy o krytyce literackiej* odwołuje się nie do p r z y g o t o w y w a n e j rozprawy o metodologicznych podstawach teorii literatury, lecz do g o t o w e g o rękopisu rozprawy doktorskiej *Zasady poetyki*

¹⁶ K. Krasuski, *Poetyka w systemie krytycznoliterackim Konstantego Troczyńskiego*. „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego” nr 162, Prace Historycznoliterackie, t. 5 (Katowice 1977) (w monografii rozdz. 5, zatytułowany nieco skromnie), s. 136. — Cieniawa (CSz) daje szczegółowe zreferowania, streszczenia, masywne cytaty... nie zawsze opatrzone cudzysłowem czy odsyłaczem do „odnośnej strony” u Troczyńskiego (co prowadzi do mówienia dwoma różnymi „językami”), więc robi to również wrażenie — odpisywania bez żenady. Są też wielokrotne, nużące powtórzenia. Ależ ma los Troczyński ze swymi monografistami!

¹⁷ J. E. Skiwski, *O krytyce naukowej i profetycznej*. W: *Poza wróżbiarstwem i pedanterią*. Poznań 1929, s. 15.

(jej podtytuł: *Szkic z zakresu metodologii nauki o literaturze*). Zdarzają się odsyłacze „przybliżone”, np. cytata u KK na s. 76 jest z *Dynamiki poezji* ze s. 91, a nie — jak podano — ze s. 91—92. Sposób, w jaki KK spożytkowuje pracę Ulatowskiego (201), każe przypuszczać (w zestawieniu ze wszystkim, co nasza recenzja ujawnia!), że KK zna ją tylko z tytułu, a więc że na jeszcze jeden sposób przypomina Dziamskiego, który mylnie podaje tytuł książki Troczyńskiego (*Elementy teorii literatury*, zamiast *Elementy form literackich*) i zupełnie pomija ją w bibliografii, z czego można by wnosić, że jej nie miał w rękę i nie widział na oczy (DZa 66, 149). I pomyśleć, że obaj badacze zajmują się akurat Troczyńskim, który odwoływał się do tych, co książki znają nie tylko z tytułu i formatu¹⁸. Tu nie można być nawet pewnym znajomości formatu.

Nie wiadomo, czemu KK o młodzieńczych artykułach Troczyńskiego, drukowanych w r. 1928 na łamach poznańskiego „Życia Literackiego”, wspomina ogólnikowo, bez bardziej szczegółowego bibliograficznego odesłania do kogoś z nich. Wydaje się też, że nawet w podrozdziale o metaforyce (139 n.) — mimo że jest on serią cytatów — należało zachować informacje o tytułach, a nie tylko odsyłacze do numerów „Dziennika Poznańskiego”. Na s. 141 na pytanie „Czym jest dla Troczyńskiego [...] sztuka w ogóle?” pada cytat w funkcji odpowiedzi, fałszywej przez dekontekstualizację treści zacytowanej. Treść ta przez Troczyńskiego wypowiedziana jest ironicznie, czego z samej zawartości cytatu odgadnąć nie sposób; zawiodło tu KK „rozpoznanie istoty języka wartościującego” (132—133) albo (raczej) zbyt się „usamodzieliła” fiszka z wypiskiem. Przeciążenia cytatami KK czasem unika w ten sposób, że po prostu cytuje (odpisuje) przez trzecią część strony i ten „odpis” (cudzysłowu nie używszy!) zamyka „lojalnym” odsyłaczem; tak np. przytoczono Kmitę (84), co sprawdziłem, ale nie sposób przecież takiej praktyki (nawet rozpoznawszy ją) poddać pełnej, systematycznej kontroli w 200-stronicowej książce. Dają tylko sygnałne przykłady, by było dostatecznie wiadomo, jak się toczy i jaka jest autorska gra.

Zacytujmy nostalgicznie *Patubę*. „*Patuba* nie wdaje się w żadne mistyfikacje; autor pisze niemal przed oczyma czytelnika, pokazuje mu wciąz: »popatrz, jak ja to robię«” (Irz 410). „Za każdym razem powinno się czytającemu dawać aparat, za pomocą którego on sam mógłby sprawdzić! (Irz 416). „Autor nie powinien by mieć ani jednej skrytki przed czytelnikiem, ani jednego sidła, w które by go chwycił podstępnie” (Irz 418). A pisał to Irzykowski jako beletrysta! Znanięcki podawał taką literaturę przedmiotu, dzięki której czytelnik mógł uzyskać krytyczną orientację w jego pracy¹⁹. KK na podobne praktyki nie ma ochoty, więc trzeba samemu pozór przewyciężyć od wnętrza i zobaczyć, jak to tam jest po drugiej stronie kanwy. Nawet wtedy, kiedy ci to, Autorze, ani w głowie, „wprowadzisz mnie za kulisy kulis swej sztuki” (Irz 310). Sięgniemy po „łatwe i jaskrawe przykłady”²⁰, aby się nam zaprezentowała „w całej okazałości lichoty”²¹ ta praca „podbudowana nad” (92) cudzą własnością. Zobaczymy więc, jak to KK „zaryzykował i otworzył furtkę do... niebezpieczeństwa” (Irz 23), „czyli mówiąc krótko a źle: »wykoleił się«” (Irz 53).

¹⁸ K. Troczyński, *Legenda o Reymoncie*. „Dziennik Poznański” 1929, nr 164, s. 2. — W monografii KK na s. 181 przez przeoczenie zamieszczono przy cytacie ze *Zmierzchu Nałkowskiej* odsyłacz do K. Wyki (przypis 20).

¹⁹ F. Znanięcki, *Socjologia wychowania*. T. 1. Warszawa 1928, s. 50.

²⁰ F. Znanięcki, *Wstęp do socjologii*. Poznań 1922, s. 320.

²¹ Z. Lempicki, *O krytyce literackiej*. [Wyd. 1: 1924]. W: *Wybór pism*. Opracował H. Markiewicz. T. 2. Przedmową poprzedził R. Ingarden. Warszawa 1966, s. 145.

Odkryłem w tym dziele monograficznym „cytat, choć z nieprawdziwego zdarzenia — jednak prawdziwy”²² i stanowiło to dla mnie „wypadek, który otworzył ukryte ruchome dno w tym statku” (Irz 66). KK długi cytat z Troczyńskiego odpisuje od Kmity (nie przyznając się do tego), a praktykę tę zdradza, moim zdaniem: niemal bezspornie, ta sama ilość (5, słownie: pięć!) i ten sam porządek wykropkowanych opuszczeń w tym cytacie²³. Obowiązuje nas tu postawa racjonalna, a ona nie jest do pogodzenia ze zbyt daleko idącą wiarą w *impossibilia*, w nieprawdopodobieństwa. Tej praktyki też nie da się zdemaskować w stu procentach, ale można to uczynić przynajmniej częściowo. Przy czym zastrzegam, nader chyba wyrozumiale, iż nie z tego czynię tu zarzut, że KK tak robi (tj. że cytat bierze z drugiej ręki, i to w odniesieniu do badanego przez siebie autora), ale z tego, że u d a j e, iż tak nie robi (tj. iż cytuje bez pośrednictwa Kmity).

Oto inne przykłady. Na s. 176 KK zaczyna odpisywać ze s. 345 *Neosymbolizmu* Wiesława Pawła Szymańskiego, z a n i m zacznie to wykazywać cudzysłowem i odsyłaczem. W rezultacie na s. 176 nie ma ani jednego własnego zdania KK. Określenie „Manifest młodych twórców” też odpisano — przemawia za tym t o s a m o w o b u r a z a c h umiejscowienie opuszczenia tekstowego w cytowanym przytoczeniu — z *Neosymbolizmu* (ze s. 346—347) albo z *Od metafory do heroizmu* Szymańskiego (ze s. 232—233), chociaż KK u d a j e, że cytuje za „Kurierem” z 1937 roku. Opinię Szenwalda o Skamandrze jako o zasłużonym weteranie przepisano (177) z *Od metafory do heroizmu* (ze s. 28), a nie jakoby z „Kwadrygi” z 1927 roku. Opinię Teodora Bujnickiego o pierwszym okresie Skamandra jako „przeziębienie słabym, pensjonarskim” odpisano (177) z *Neosymbolizmu* (ze s. 322), a nie z „Zagarów” z 1931 roku. Nawet nieszczonego Troczyńskiego (tj. przedmiot badania) cytuje się (177) za *Neosymbolizmem* (ze s. 322), za czym znów przemawiają dwa, te same w obu cytatach, opuszczenia. Wydawałoby się, że Troczyński jest tu najmniejszym powodem do zmartwienia (bo jego książki c h y b a KK musiał przeczytać), gdyby nie to, że przykład ten wspiera nasze poprzednie (ale jeszcze nie ostatnie) spostrzeżenia, a one wszystkie razem naświetlają uprawiany przez KK „sposób czytania”²⁴.

²² K. Troczyński, *Wyspiański i formułki. Refleksje po jubileuszowe*. „Dziennik Poznański” 1933, nr 46, s. 3.

²³ Por. K 81—82. — Kmity, *op. cit.*, s. 148.

²⁴ Raz jeszcze — zresztą niemal na życzenie Redakcji Naukowej „Pamiętnika Literackiego” — powracam wyjaśniająco do sprawy charakteru i stopnia zasadności czynionych teraz przeze mnie uwag-przypuszczeń. Przedmiot każdej uwagi-przypuszczenia wydaje się drobiazgiem, czymś, co mogło się zdarzyć przypadkiem i co można pominąć czy „darować”. Ale tych „drobiazgów” jest dużo. Za dużo! I aby tego nie widzieć, trzeba by już chcieć nie widzieć, a podobnego chcenia nie powinien żywić krytyk książki. W dodatku „drobiazgi” te (każdy z osobna — prawda! — więcej czy mniej sporny bądź bezsporny) są tego samego typu, co powoduje, że ten, kto zgodził się je dostrzegać, musi dostrzegać typ jako znacznie bardziej bezsporny od każdego z jego „ucieleśnień”. Jest tak, jak gdyby w książce działała pewna „zasada” („mechanizm”), skoro funkcjonowanie owego typu wyklucza przypadkowość. P. Kłoczowski w artykule *Kłopoty z Kołakowskim* („Tygodnik Powszechny” 1982, nr 49, s. 8) referuje (cytując zarazem) Newmanowską teorię dowodu z nagromadzenia prawdopodobieństw: „Nagromadzenie niezależnych prawdopodobieństw stanowi łącznie »jakby linę splecioną z włókien, słabych z osobna, lecz razem tak mocnych jak sztaba żelazna. Sztaba obrazuje tu matematyczny, ścisły dowód, lina zaś obrazuje dowód moralny, który jest zbiorem prawdopodobieństw, z osobna nie wystarczających do pewności, lecz

Michał Chmielowiec cytowany jest (189) za *Od metafory do heroizmu* (ze s. 179), a nie za „Naszym Wyrazem” z 1938 r. (wbrew informacji odsyłacza 41); znów dowodem identyczności wyimka cytowanego. Tylko czasem posiadacz potrzebnego KK cytatu nie daje informacji o jego źródle, tj. nie daje materiału do mistyfikacji, i wtedy dopiero KK przyzna, że np. wyrażenie Kadena cytuje za Troczyńskim (190, przypis 44). Zdania z trzeciego akapitu na s. 8 odpisane są (bez odsyłacza) od Kmity, zresztą ze zniekształcającym uproszczeniem myśli Kmity. Kmity mówi o umiarkowanym antypsychologizmie Ingardena i Troczyńskiego (u Troczyńskiego wynikłym z oparcia się na doktrynie Znanickiego i dopiero w *Artyście i dziele* nabierającym radykalności), a KK mówi bez odcieni o „zdecydowanym antypsychologizmie” Ingardena i Troczyńskiego (u Troczyńskiego wynikłym z oparcia się na doktrynie Znanickiego). Kmity mówi, że Znanicki przedmioty (rozumiane w sensie formalnym, tj. upodrzednionym wobec rozumienia ontologicznego) przeciwstawił czynnościom, a KK mówi tylko, że Znanicki przedmioty „formalnie” przeciwstawił czynnościom²⁵. Zresztą są to uboczne drobiazgi w zestawieniu ze stopniem, w jakim uległa uproszczeniu — w zrelacjonowaniu przez KK — teoretycznoliteracka doktryna Troczyńskiego (ale o tym później).

Praktyki takie w oczywisty sposób obliczone są na brak kontroli, a więc — autor źle traktuje czytelnika, liche mając o nim wyobrażenie. Czyż nie jest ich dosyć na to, by czuć się zmuszonym do powątpiewania, czy np. cytat z artykułu Kazimierza Wyki *Brzozowskiego krytyka krytyki* wzięto (181) istotnie z „Pionu” z r. 1933, czy może raczej od któregoś z monografistów Brzozowskiego, cytowanych na s. 169; czy Ludwik Fryde cytowany jest (189) może za monografią o Frydem autorstwa Józefa Zbigniewa Białka, a nie za „Wiedzą i Życiem” z r. 1939; czy wypowiedzi Frydego i Fika na temat powieści psychologicznej nie zostały jednak odpisane (183) od Ewy Frąckowiak-Wiegandtowej (cytowanej i referowanej na s. 182, 185—187), a nie z „Tygodnika Ilustrowanego” z r. 1935; już śmiech zaś i strach pomyśleć, że za tą badaczką Nałkowskiej mógłby być cytowany *Zmierzch Nałkowskiej Troczyńskiego* albo tegoż autora „*Niecierpliwi*”, ale *cierpliwy czytelnik* (187); są i tu tekstowe opuszczenia w cytacie, więc też można sprawdzić. Sprawdzeń

w sumie nieodpartych. Człowiek, który by mówił: nie mogę zaufać linie, muszę mieć sztabę żelazną, byłby w pewnych okolicznościach nieracjonalny i nierozsądny”. Dodać tylko można, że to, co Newman nazywa „dowodem moralnym”, jest oczywiście także rodzajem dowodu logicznego, bo rozwijane są oprócz logik „koniecznościowych” logiki prawdopodobieństwowe. Wystąpienie w książce KK wspomnianego typu uznałem za sygnał alarmowy, za dostateczny powód do nie pozorowanej kontroli stanu tekstu. Zgłaszam w s z y s t k i e wątpliwości, różnicując wprawdzie ich siłę, ale nie przeocząc siły, w jaką jest wyposażony ich łączny napór. Zgłoszę także przypuszczenia wobec tych wątpliwości pochodne, wątpliwości „przez analogię” — ani nie czyniąc ich „twierdzeniami”, ani ich nie przemilczając, skoro powstały. Można to nazwać promieniowaniem wątpliwości spowodowanych przez właściwości krytykowanego tekstu. Można to nazwać ostrzegawczym oznakowaniem okolic miejsca zakażonego. Ta książka dała dość powodów, by w jej obrębie na zimne dmuchać.

²⁵ Zob. Kmity, *op. cit.*, s. 119, 120 (przypis 39), 148. — K 5, 8. — Na s. 135—136 wspomnianego artykułu KK (zob. powyżej przypis 16) tekst od słów: „Jako jeden z głównych celów [...]” do słów „z niej [...] czerpie kryteria [...] ocen” spreparowano ze zdań przechwyconych bez odsyłacza od E. Balcerzana (*Systemy i przemiany gatunkowe w polskiej liryce lat 1918—1928*. W zbiorze: *Problemy literatury polskiej lat 1890—1939*. Seria 2. Wrocław 1974, s. 141) i M. Goławszewskiej (*Filozoficzne podstawy krytyki literackiej*. Warszawa 1963, s. 118).

już dokonanych mam dość na to, by nie ufać odsyłaczom KK (tak jak ufa m np. odsyłaczom w pracach W. P. Szymańskiego). Aż trudno uwierzyć, że upominać się trzeba nie o „dyrektywy metodologiczne, które [...] muszą obowiązywać w każdym dziele naukowym” (ZZn 83), lecz o „proste bardzo rzeczy”²⁶, o „fakt tak oczywisty,

²⁶ Troczyński, *Legenda o Reymoncie*, s. 2. — Tutaj wprowadzę uwagi o artykule K. Cysewskiego (zob. przypis 1). Nie mogły one ukazać się na łamach „Ruchu Literackiego”, więc — trafiają w przypis. Cysewski przypisał Troczyńskiemu swoje własne imię (Kazimierz) i mylnie podał datę wydania *Rozprawy o krytyce literackiej* (1929, zamiast 1931). Stąd wstępna wątpliwość, czy dwa ogólnikowe zdania dotyczące Troczyńskiego napisał w bezpośrednim kontakcie z *Rozprawą* (wszak i Ingarden referowany jest za Gołaszewską, CN 139). Cysewski (dalej: KC) przypisuje Troczyńskiemu odróżnianie krytyki literackiej jako „nauki statycznej” (brak wyjaśnienia terminu) od historii literatury, którą w tym układzie traktować by trzeba jako „naukę dynamiczną”. Tymczasem Troczyński, przeciwstawiając nauki historyczne teoretycznym, właśnie do tych ostatnich zaliczał to, co nazywał „dynamiką literatury” (Z 99, przypis 76). Chyba się nie mylę, że w R nie ma mowy ani o „sądach wyprowadzanych z dogmatów” (CN 135), ani o czymś podobnym; mówi się np. o „doktrynerstwie” czynności definiowania (R 20—21), o „doktrynerskiej” systematyzacji (R 23), o krytykach-doktrynerach (R 73), ale nie pada chyba słowo „dogmat”. KC utrzymuje, że Troczyński dokonał „wyraźnej klasyfikacji krytyki w ramach nauki” (CN 135), co ma zapewne znaczyć, że zaliczył krytykę do nauki; i dlatego propozycja Troczyńskiego — „dotycząc rzeczywistości nauki” — nie należy podobno do (polskiej) historii krytyki literackiej. Tymczasem Troczyński — od T. Kotarbińskiego przejąwszy rozróżnienie umiejętności teoretycznej (nauka) od praktycznej (R 31) i rozpatrzywszy argumenty przeciw „zatarciu granicy między nauką literatury a krytyką literacką” (R 32) — ustala pełną definicję (czynnościową, a nie morfologiczną) krytyki literackiej jako „umiejętności poznawczej praktycznej, zmierzającej do oceny zjawiska literackiego” (R 33); jest przekonany, że teoretycznie dowiódł a u t o n o m i c z n o ś c i „działalności krytycznej w stosunku do poznania naukowego i twórczości artystycznej” (R 109). „Nie będąc nauką, krytyka literacka nie musi być sztuką — nie będąc sztuką, nie musi stać się nauką” (R 109). W tej kwestii dla Troczyńskiego najoczywiczniej — *tertium datur*. Następuje odrzucenie dychotomicznego schematu (o czym KC nie mówi). I dopiero na tle tych opinii należy interpretować końcowe słowa o „wartości naukowo-objektywnej” sądu krytyki literackiej formalnej, o tej krytyki „podkładzie naukowym” czy „uwarunkowaniu naukowym” (R 91). Więc trochę podobnie jak w tym rozumieniu, które KC przypisał Elzenbergowi: „krytyka poznaje dzieło, a nauka jest w pewnym sensie dla niej dyscypliną pomocniczą” (CN 137). Skoro krytyka jest w stosunku do nauki autonomiczna i odmienna, to krytyka formalna nie „jest” naukowa, lecz posiłkuje się czynnikiem naukowym — heteronimizując jego heterogeniczność, gdyż ta krytyka nie przestaje być „uwarunkowana postawą estetyczną i zdążająca do wydania oceny” (R 111). A przypisanie Troczyńskiemu opinii, że wartościowanie pozahistoryczne włącza do działań naukowych (CN 135) jest ryzykowne, skoro Troczyński w ogóle dezaksjologizował działania naukowe. — Zamiast usuwać propozycję Troczyńskiego „z pola uwagi historyka krytyki literackiej” (CN 135), należy się raczej postarać dobrze zrozumieć te sensy i zadania, które faktycznie krytyce literackiej przypisywano w toku jej dziejów. „Przypisanie”, które znajdujemy u Troczyńskiego, należy do „polskiej tradycji badawczej” w sposób znacznie bardziej doniosły niż krytykowana przeze mnie próba proskrypcyjna. Ale: aby rozumieć, trzeba wprzód znać. Artykuł KC nie dowodzi znajomości R. Czy dowodzi nieznaności? Na s. 138 jest dziwna

że jego podkreślanie wydawać się może całkowicie zbędne”²⁷. Na s. 84—85 K korzysta z maszynopisu Barbary Kotowej (informuje o tym przypis) i doprawdy chciałoby się raczej znać ten maszynopis!

O wartościowej książce Wojciecha Głowali *Sentymentalizm i pedanteria* Bogdan Rogatko był zmuszony orzec: „Głowala wiele jednak zawdzięcza spostrzeżeniom i konstatacjom swych poprzedników, dlatego dziwi mało lojalny stosunek do ich prac. [...] jedne pomija [...], inne wspomina na marginesie. Byłoby to do-

niezgodność między treścią tekstu głównego a treścią przypisu 18, z którego lokalizacji (miejsce odsyłacza) wynikać by musiało, że „np.” broszurka Łukasiewicza *O nauce* ma coś wspólnego z opinią o opisowej krytyce literackiej jako punkcie wyjścia dla nauki. Niczego podobnego tam nie ma. KC broszurki tej (na użytek swego artykułu) wyraźnie nie zechciał przeczytać. Czytał cytowany przez siebie (ale cytowany nie w związku z omawianymi tu treściami!) artykuł Frydego, lecz stwarzał pozory, że samodzielnie się posługuje broszurką Łukasiewicza. Tekst KC od słów: „Obecne w dwudziestoleciu...” (N 137) do słów: „są dla przedmiotu istotne” (N 138) napisano jedynie w oparciu o wybrane i odpisane (albo żywcem, albo z odkształceniami) — no i w poprzecinaczonym porządku — zdania Frydego z jego artykułu *Drogi współczesnej krytyki literackiej* (zob. *Wybór pism krytycznych*. Opracował A. Biernacki. Warszawa 1966, s. 229—230). To od Frydego są słowa: że nie każdy sąd prawdziwy ma wartość poznawczą (KC zaciera fakt, że u Frydego jest to opinia Łukasiewicza; a użyty w przypisie 18 skrót „np.” pełni funkcję chyba tylko asekuracyjną); że nauka tworzy systemy poznawcze i że wykracza poza reprodukcję empirii; że sprawą nauki jest problematyzowanie i narzucanie na obszar ludzkiego doświadczenia ładu pojęciowego. — Zarazem wyjaśnia się też, że i w sprawie Troczyńskiego był dla KC Fryde nie ujawnionym źródłem (a bez wątplenia współźródłem) informacji (zob. *Wybór pism krytycznych*, s. 234). Zresztą informacji opacznie odebranej i zdeformowanej. Fryde pisze: „Troczyński [...] uważa, że każdy sąd aksjologiczny wyprowadza się z pewnego dogmatu [mamy więc wreszcie źródło kwestionowanego już słowa „dogmat” — S. D.]”, KC bezsensownie wypacza: „Troczyński zakładał, że wszelkie sądy wyprowadzone z dogmatów nie mają charakteru obiektywnego” (CN 135). Reszta tych „frydowych” „analogii” (4 zdania) niech zostanie do samodzielnego sprawdzenia przez zaintrygowanych czytelników. — Wydawałoby się, że KC pominął *Główne problemy wiedzy o literaturze* H. Markiewicza (Kraków 1965), w których na s. 11 odnalazłby przecież własny katalog kryteriów odróżniania krytyki literackiej od historii literatury, nawet poszerzony. Ale — może nie pominął. Rozpoznałszy w KC krypto-parafrazatora i kryptoasymilatora, nie możemy wykluczyć, iż zdanie „Northorp Frye zakładał, że badanie literatury nie może opierać się na sądach wartościujących” (CN 134) jest zmoderowaną pochodną od zdania Markiewicza (*op. cit.*, s. 310, przypis 2): „Szczególnie gwałtowny atak przeciw sądom wartościującym w nauce o literaturze przeprowadził N. Frye”. Tym bardziej, że u Markiewicza jest ścisła lokalizacja (wskazanie odnośnych stron), a odsyłacz Cysewskiego stwarza mylącą sugestię, że *Anatomy of Criticism* Frye’a w całości poświęcona była walce z wartościowaniem w literaturze. Myśl o tym, że w podobny sposób i w podobnej mierze dałoby się (rzekłby Troczyński) „spodziewkować” inne „źródła wiedzy” KC, narzuca się sama. Oby była bezzasadna.

²⁷ W. Stróżewski, *Istnienie i wartość*. Kraków 1981, s. 89. — „Zdaje mi się, że zapomniałem na chwilę, w jakim się towarzystwie znajduję. Czyż mam sam jeden — w literaturze — grać w otwarte karty? tam gdzie się gra nawet fałszywymi?” (Irz 326).

puszczalne... [po] podaniu bibliografii ważniejszych opracowań”²⁸. Oczywiście, czasem wystarcza podobne ogólnikowe napomnienie, ale czasem jednak trzeba szczegółowo wykazać zasadność postawionego zarzutu. Trzeba było właśnie tym razem. I „warto wiedzieć” (180) o tym, co ujawniam. Nie tylko ze względu na KK !!!

„*Maria Dunin* jest palimpsestem, to znaczy tyle co mistyfikacją” (Irz 403). Monografia KK jest mistyfikacją, nie będąc palimpsestem. KK czyni przedmiotem własnej hipotezy (9) to, co — jak sam stwierdza (5—7) — było przedmiotem deklaracji Troczyńskiego (zależność metodologiczna koncepcji Troczyńskiego od koncepcji Znanickiego, „patrona metodologicznego startu Troczyńskiego” (9), zależność, a nie tylko „korespondencja”). Podawanie oczywistości za własne przypuszczenie (148) tworzy pozory pogłębionego ujęcia. Monografia KK to twór pseudomorficzny, w którym zachodzi sprzeczność między zewnętrzną postacią a właściwymi (wymagającymi źródłowego ujawnienia) cechami. Irzykowski (ściślej: narrator *Pałuby*) stwierdził, że „sprawa Strumińskiego” była dlań konglomeratem jego własnych (w nim samym tkwiących) spraw” (Irz 325). Wyręczając KK stwierdzam, że jego monografia jest konglomeratem źle przyswojonych czy też nie przyswojonych spraw cudzych. Niektóre nieporozumienia myślowe wynikają z łączenia w jedno fragmentów wypowiedzi (twierdzeń, opinii, charakterystyk) różnych autorów na temat jednego przedmiotu. Każda z tych wypowiedzi (S. Dziamskiego, S. Kowalskiego, P. Rybickiego, A. Kłoskowskiej, J. Kmity i in.) zachowywała swoją konsekwencję i spójność, ale składanka fragmentów cechy te traci, gdyż nie jest organizowana przez klarowną opinię „składacza”; nie jest to „jedność elementów ukształtowanych w ramach określonego systemu i dlatego wewnętrznie spójna” (129). Pozostały „nie porzebijane ścianki” (Irz 135, 154, 166, 369) — wiadomo gdzie.

Teoretyzująca „mowa cudza” (Kmita, Sławiński, Kotowa i in.) stanowi element fasadowy książki KK, jej „retorykę”. KK wie, skąd coś uczenie zacytował na temat interpretacji (154), ale z samą praktyką interpretowania — już gorzej. Już to, że w podrozdziałku, który miał analizować „składnię i retorykę” całości krytycznoliterackiego dorobku Troczyńskiego, w istocie obszernie streszcza się dwa nieduże felietony, świadczy o tym, że — zwiędziony erudycyjnymi informacjami o szansach problematyzacyjnych — KK podjął zadanie nad siły. Wiedzieć i umieć — to różne kompetencje. KK dobrze się czuje w „dość dokładnych” (148) streszczeniach; wtedy widzi wyraźnie cel, a nawet możliwość wyboru celów (149). W tej części książki, która jest poświęcona zagadnieniom krytycznoliterackim, w dużej mierze mamy do czynienia z łatwą czynnością obszernawego streszczenia poszczególnych recenzji. I pomyśleć, że KK podejmuje się roli mediatora między Sławińskim a Lotmanem (129). Eh, to lekkomyślne narażanie się przy kuciu koni!

Sprawa „nazwisk”, „lektur”, „wpływów”. Sprawa Znanickiego

KK pomija Kleinera (ale i Wóycickiego) w swej liście polskich nowatorów wiedzy o literaturze (68). Opinii KK, że Troczyński pierwszy w Polsce określił dzieło literackie jako tekst kreujący swoistą, fikcyjną rzeczywistość (24), zresztą: opinii powtórzonej (bez odsyłacza) za Henrykiem Markiewiczem²⁹, przeciwstawić trzeba przypomnienie, że już studia teoretyczne Kleinera *Charakter i przedmiot*

²⁸ B. Rogatko, *System estetyczny Karola Irzykowskiego*. „Studia Estetyczne” t. 11 (1974), s. 399.

²⁹ Zob. hasło „Konstanty Troczyński” w aneksowym *Słowniku autorów w: Teoria badań literackich w Polsce*. Opracował H. Markiewicz. T. 2. Kraków 1960, s. 345.

badań literackich (1913) oraz *Treść i forma w poezji* (1922) wskazywały na „odrębną sferę rzeczywistości” i że to pierwszeństwo Kleinerja uznawał Ingarden⁸⁰.

W sprawie ważności formalnej metod przyrodoznawczych w humanistycznych Troczyński odwołuje się także do *Historii literatury i poetyki* Kazimierza Wóycickiego (A 72, przypis 7), w sprawie pojęcia struktury — także do Lwa Siemionowicza Wygotskiego, Eduarda Herzena (A 71—72, przypis 4). A w przedstawieniu KK Troczyński w sprawach tych idzie po prostu za Znanieckim. KK eksponuje problem przejętej od Znanieckiego koncepcji „czynności kulturowej”, ale przemilcza, że jej odmianę, tj. czynność poznawczą (15), Troczyński określa już także sięgając do Adama Wiegnera (R 24, przypis 35) i to jeszcze z odwołaniem się do Henri Poincarégo. Dążę do ukazania, jak KK upraszcza problem wpływów, jakim podlegał Troczyński; KK widzi tylko wahnięcie od „szkoły” Znanieckiego do fenomenologii. Schemat przebiegu czynności poznawczej Troczyński przejął od Znanieckiego (15), ale uwzględnił także rozprawę Mariana Borowskiego o składnikach i rodzajach czynów (Z 21, przypis 19; 24, przypis 23). Zresztą upraszczająca teza KK wyzbyta jest dokumentacji odsyłaczowej (8, 13). Problematyka teorii czynu była w okresie międzywojennym żywo rozpatrywana, i to nie tylko dzięki silnym wpływom filozoficznym pragmatyzmu; zajmowali się nią Kazimierz Twardowski (*O czynnościach i wytworach*, 1927) i Tadeusz Kotarbiński; ale ani tych dwu nazwisk, ani nazwisk nieco wcześniej wspomnianych nie zna książka KK.

KK przejawia metodologiczny wpływ Znanieckiego na Troczyńskiego, który nomotetyzacji, generalizacji, systematyzacji i klasyfikacji (11) uczył się także u Kotarbińskiego, Wiegnera, Błachowskiego, Poincarégo, Metallmana, Znamierowskiego, Borowskiego, o czym KK nie chce wiedzieć; wpływy Wiegnera czy Poincarégo odnotowuje Dziamski (DZa 68). KK woli powiedzieć, że w sprawie psychologii postaciowej Troczyński powołuje się m. in. na Włodzimierza Szewczuka (80), niż powiedzieć, że powołuje się także na Wygotskiego, Wiegnera i na dzieło Herzena poświęcone „morfologii generalnej” (Z 71—72, przypis 4). Teorię dynamiki zjawisk kulturowych przejął Troczyński nie tylko od Znanieckiego (74), lecz i — od Comte’a (Z 7, przypis 11). Ale z kolei odróżnianie przez Troczyńskiego (ale też i przez jego pokolenie; zob. K 23) osoby od jednostki dokonało się chyba nie tylko pod wpływem Maritaina (201), ale i pod ważnym wpływem Znanieckiego. Ignorowanie całego pola erudycyjnej kompetencji Troczyńskiego jest obiektywnie obniżaniem jego rangi naukowej i dezinformowaniem czytelnika monografii.

Ponieważ niektóre sformułowania książki sugerują, że dopiero w fazie „przełomu” Troczyński „sięgnął po inspirację do poglądów Brzozowskiego”, dobrze się stało, że przyszyły jednak uwagi wyjaśniające, iż Brzozowski znajdował się w polu istotnych zainteresowań Troczyńskiego stale, od debiutu krytycznego (164—165, 170). Ale także — i od rozprawy doktorskiej. Jednak KK sążnście przesadził twierdząc, że sprawie spuścizny Brzozowskiego Troczyński poświęcił „dziesiątki tekstów” (170). Troczyński wiele zaczerpnął od Leopolda Blaustejna, którego wpływ uwzględni Stanisław Cieniawa (CSz 13, 220, przypis 29), a nie zna wcale KK⁸¹. Wszystko to jest ważne także i dlatego, że wieloinspiracyjność (czy raczej: zdyscyplinowana inspiracyjność wieloźródłowa) stanowiła dla Troczyńskiego je-

⁸⁰ Zob. S. Dąbrowski, *Dwa Kleinerowskie schematy budowy dzieła literackiego. Uwagi hermeneutyczne — porównania — analizy*. „Pamiętnik Literacki” 1975, z. 3. — R. Ingarden, *Uwagi na marginesie „Poetyki” Arystotelesa*. W: *Studia z estetyki*. T. 1. Warszawa 1966, s. 337—338.

⁸¹ Husserl (tak jak i Brzozowski) jest w polu uwagi Troczyńskiego już od rozprawy doktorskiej i *Rozprawy o krytyce literackiej*, więc zwrot ku niemu nie jest później czymś zupełnie nowym, lecz — modyfikującym wzmożeniem uwagi.

den ze sposobów osiągnięcia własnej niezależności i zachowywania własnej odrębności. Przy tym myśl Troczyńskiego (podobnie jak myśl Znanięckiego) zarysowana była zbyt oryginalnie, by mógł on się godzić w całości z jakimiś cudzymi poglądami w jakiegokolwiek sprawie³². Wreszcie: te same wypowiedzi Troczyńskiego nabierają innej wymowy po uwzględnieniu szerszego „tła” inspiracyjnego, które także uznać można za ich „kontekst”.

KK zalicza Kridla do tych „nieco starszych” (od Troczyńskiego) ergocentrystów i „zdecydowanych immanentystów”, którzy około r. 1935 przeszli podobny do „przełomu” Troczyńskiego przełom moralistyczny (175), przeocza jednak, że Kridl przechodził wtedy przełom, ale: od filologizmu do formalizmu, czego wyrazem były zarówno jego stanowisko zajęte w czasie dyskusji metodologicznej właśnie w 1935 r. na Zjeździe Naukowym im. Ignacego Krasickiego we Lwowie, jak i *Wstęp do badań nad dziełem literackim* z 1936 roku. Przypuszczam, że KK dał się zwieść pozorowi: Kridlowskiej nazwie „metoda integralna”, użytej w omówieniu Szymańskiego³³, skąd zapewne (bo jednak chyba nie od Dziamskiego) ze strony poprzedniej przejął KK pojęcie świeckiego personalizmu.

Ze Levin L. Schücking należał do „kręgu uczonych”, którego wpływ „doprowadził koncepcje Troczyńskiego do ergocentrycznie nastawionego estetyzmu” (78) to opinia dość niebaczna, którą zachwiać można choćby — przy pomocy cytowanej na te same strony (78) antologii Skwarczyńskiej (t. 2); zresztą i cytowany tamże (78) Cieniawa pisze na s. 9 wyraźnie, że Troczyński w Niemczech studiował socjologię literatury. Odsyłacz na s. 78 umieścił KK w taki sposób, że wynika zeń, iż zdaniem Skwarczyńskiej ewolucja poglądu Troczyńskiego zmierzała ku fenomenologicznej orientacji, tymczasem badaczka ta — na ile się orientuję — ani w *Rzucie oka na rozwój teorii badań literackich* [...] (do którego skierowuje odsyłacz), ani w żadnej innej publikacji po 1945 r. nie wspomniała o swym naukowym rówieśniku.

KK uwzględniła sporą część powojennych opinii o Troczyńskim, ale prawie nie uwzględniła tych opinii, które towarzyszyły działalności naukowej i krytyczno-literackiej Troczyńskiego, bardzo ogólnikowo wspomina o przedwojennych krytykach koncepcji Troczyńskiego (83). Zbyt zdawkowo — a przy tym niefortunnie, bo badacz Troczyńskiego powinien samodzielnie poznać odnoszące się do Troczyńskiego (jakże nieliczne) archiwalia — odnotował i spożytkował KK studium Cieniawy, które jest przecież pierwszą monografią doktryny Troczyńskiego, a ukazało się na rok przed przedłożeniem przez KK rozprawy doktorskiej (211), a na 5 lat przed jej publikacją. BYŁ CZAS na uwzględnienie. Rzetelny (więc i: prawdziwy) badacz nie robi łaski swym poprzednikom. A ignorowanie ich to — zawsze — bumerang³⁴.

KK nie zna zupełnie rozprawy doktorskiej Troczyńskiego, debiutem nazywa

³² Por. E. Mokrzycki, *Założenia socjologii humanistycznej*. Warszawa 1971, s. 28.

³³ W. P. Szymański, *Od metafory do heroizmu. Z dziejów czasopism literackich w dwudziestolecu międzywojennym*. Kraków 1967, s. 186.

³⁴ Wtrąćmy jednak w przypis, że zdumiewająco zdawkowo odnotował W. Głowala (*Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*. Wrocław 1972, s. 312) książkę A. Kumora (*Karol Irzykowski — teoretyk filmu*. Warszawa. 1965), której cała 80—stronicowa, obejmująca 2 rozdziały (więc obszerna) część pierwsza, rozważająca sprawy ideologii i estetyki Irzykowskiego, w bardzo dużej mierze pokrywa się problemowo z książką Głowali i jako znacznie wcześniejsza zasługiwałaby na to, by sumiennie uwzględnić jej ujęcia i ustalenia. Ktoś, kto jest pewny, że jego rozważania „są, mogą być” punktem wyjścia dla „nowych zadań” (320), powinien był bardziej uwzględnić rozważania poprzedników.

jej opublikowany rozdział (5), mówi o „najwcześniejszych publikacjach” (7)⁸⁵. Nie znając jej, utrzymuje, że podany przezeń porządek głównych pojęć stosowanych przez Troczyńskiego (czynność, podmiot, kierunek, fikcja) to „porządek wyraźnie się dającej ustalić chronologii rozwoju naukowego Troczyńskiego” (13), gdy w rzeczywistości rozprawa doktorska wprowadza już pojęcia fikcji, kierunku (cały rozdział jest poświęcony „dynamice”) i podmiotu (jako „woli” albo „zamiaru”), ale nie ma jeszcze wyraźnego spożytkowania kategorii czynności (dzieło opisywane jest jeszcze jako układ „elementów”), którą — wraz z problemem procesu twórczego — wprowadzona została w *Rozprawie o krytyce literackiej* z 1931 r. (a rozwinięta w dalszych rozprawach). Tak więc już w r. 1931 Troczyński dysponuje repertuarem „głównych pojęć”, a KK chronologię realizowania nakreślonego w rozprawie doktorskiej planu (ów moment realizacji planu trafnie rozpoznał Cieniawa) wziął za chronologię pojawiania się samych kategorii⁸⁶. Rozwój naukowy Troczyńskiego oczywiście się dokonywał, ale na czym innym polegał.

KK wielokrotnie stwierdzając zależność poglądów Troczyńskiego od koncepcji Znanieckiego podkreśla też, że nie była to zależność niewolnicza. Prawda! Ale nie była to „zależność teoretyka literatury od socjologa” (18), lecz zależność — od teoretyka kultury i metodologa (wynika to nawet z własnych omówień KK). Zasadę socjologizmu literaturoznawczego Troczyński odrzucił w pierwszym rozdziale rozprawy doktorskiej, znanym przecież KK z przedruku jako „naukowy debiut Troczyńskiego” (5), a także w *Rozprawie o krytyce literackiej* (R 15—16). Schematy problemowe doktryny Znanieckiego uległy daleko idącemu przystosowaniu, wypełnieniu i rozbudowaniu w obrębie refleksji literaturoznawczej Troczyńskiego. Przesadą może byłoby twierdzenie, że bez znajomości dorobku Znanieckiego twórczość naukowa Troczyńskiego jest całkiem niezrozumiała, ale faktem jest, że do bra znajomość tego dorobku sprzyja lepszemu zrozumieniu tej twórczości. W dodatku: skoro prawie całe pokolenie Troczyńskiego „zaliczyło szkołę Znanieckiego” (23), to i badacz Troczyńskiego stanowczo usilniej, niż zrobił to KK, powinien był się postarać o jej zaliczenie.

Notę metodologiczną Znanieckiego KK nazywa „słynną” (12)⁸⁷, ale nie świadczy o tym, że miał w ręku tom 1 polskiego przekładu *Chłopa polskiego w Europie i Ameryce* (Warszawa 1976), w którym ta Nota jest na s. 41—96. Więcej: nic w pracy KK nie przemawia wyraźnie za tym, że jest mu istotnie znana z bezpośredniej, własnej lektury książka Znanieckiego *Wstęp do socjologii*; nie ma u KK

⁸⁵ Zob. np. własnoręcznie napisany życiorys Troczyńskiego w Archiwum Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu (sygn. 153, 143, k. 19). — CSz 17.

⁸⁶ Tylko sposób ujęcia problematyki *Elementów form literackich* nie ma swego odpowiednika w rozprawie doktorskiej, zapowiadany szkicami z tomiku *Od formizmu do moralizmu* i wcześniej w *Rozprawie o krytyce literackiej* (problem procesu twórczego). Ale np. dopiero dla znającego rozprawę doktorską staje się oczywiste, że już w r. 1929, mówiąc o artyście obiektywizującym ponadpsychicznie własne przedstawienia i do nich się ustosunkowującym (24), Troczyński ustalał kierunek rozważań i dawał sygnał problematyki, która pojawi się w *Elementach form literackich* w 1936 roku.

⁸⁷ Epitet ten mógł KK spotkać w: J. Szczepański, wstęp w: F. Znaniecki, *Nauki o kulturze. Narodziny i rozwój*. [Wyd. 1: 1952]. Tłumaczył J. Szacki. Warszawa 1971, s. XII. — M. Walendowska, *Florian Znaniecki — ideolog i uczoney*. „Życie i Myśl” 1968, nr 6/7, s. 80. — K. Pomian, *Wprowadzenie do Znanieckiego*. „Więź” 1974, nr 1, s. 78. — Najpewniej zaczerpnął go z pozycji pierwszej, bo dwu dalszych nie zna.

ani jednego bezpośredniego odsyłacza do tej książki, są natomiast stwierdzenia, że to wprost z niej Troczyński przejmował schematy ujęć różnych zagadnień. Książka ta, bardzo ważne źródło inspiracji metodologicznej Troczyńskiego, badaczowi Troczyńskiego musi być bardzo dobrze znana⁸⁸. Twierdzą, że KK nie ma wystarczającej znajomości doktryny Znanickiego na to, by z należytą kompetencją omawiać pochodną (w pewnym sensie) doktrynę Troczyńskiego; nie ma, chociaż wzorowy przykład takiej znajomości dał Kmita w książce, którą KK posługiwał się, wydobywając z niej poszczególne opinie i sformułowania, a nie — ów przykład.

Trafne jest wskazanie możliwego związku między „integralizmem intelektualnym” młodego Troczyńskiego a poglądem Znanickiego na rolę intelektualistów jako „przodowników” społecznych (166). Trafna jest uwaga, że Troczyńskiego koncepcja formy wewnętrznej jest odpowiednikiem Znanickiego koncepcji współczynnika humanistycznego (156). Ale nieznaną dziś (licho znaną nawet przez piszących o Znanickim socjologów) ściśle filozoficznej twórczości Znanickiego (M. Walendowska nazywa go socjozofem) nie pozwala mu np. dostrzec, że wyodrębnienie przez Troczyńskiego (w jego typologii postaw artystycznych) „czwartego wymiaru” idealnej rzeczywistości (161) stanowi nawiązanie do Znanickiego ontologii kultury, wyłożonej najpełniej w studium *Humanizm i poznanie*. Z tą ontologią zachowuje też ścisły związek podjęta przez Troczyńskiego obrona „myśli pojętej abstrakcyjnie i samoistnie” (166)⁸⁹.

KK nie widzi żadnych trudności ani żadnego problemu w tym, że przeciwstawieniu uległy nomotetyzm i aksjologizm (17), i uprzywilejowany został nomotetyzm, w dziedzinie badań kultury, która jednak nadal jest pojmowana jako strefa wartości (6). I rozumienie kultury jako strefy wartości, i dezaksjologizujący nomotetyzm przejął Troczyński — pisze KK — od Znanickiego, a zatem doprawdy potrzebne było wyjaśnienie, jak oba te przekonania łączyły się w jednej świadomości teoretycznej. Potrzebne było zwłaszcza przy tak jednostronnym wyakcentowaniu związków myśli Troczyńskiego z myślą Znanickiego, którego *Humanizm i poznanie*, *Myśl i rzeczywistość*, *Zagadnienie wartości w filozofii*, *Zadania syntezy filozoficznej*, *Znaczenie rozwoju świata i człowieka* zawierają jeśli nie podobne wspomnianemu wyjaśnienia, to przynajmniej — materiał do konstrukcji takich wyjaśnień, które przecież zawsze są w pewnej mierze interpretacjami.

Sprawa porządku (?) wewnętrznego monografii

Dziwi u KK sam porządek rozdziałów. Czemu rozdział 3 (o monografii) poprzedza rozdział 4 (ogólnometodologiczny)? Dziwi też faktyczna zawartość rozdziałów. Czemu poetyka i estetyka nie są przedmiotem wyodrębnionego omówienia, tylko zostały podporządkowane problemowi krytyki literackiej? Pytań tego typu będzie wiele.

Cały rozdział 1 napisany jest nieskładnie i pełen powtórzeń. KK nie potrafi rozgraniczyć omawiania różnych zagadnień z różnych poziomów ogólności i z różnych stref przedmiotowych. Metodologia ogólna, ogólna teoria kultury, czynność

⁸⁸ Zob. np. M. Pacholski, *Florian Znanicki. Społeczna dynamika kultury*. Warszawa 1977, s. 12. — ZZn 83.

⁸⁹ Nawet myśl socjologiczna Znanickiego wymaga odczytywania przez jego myśl filozoficzną i kulturologiczną. Zob. J. Chałasiński, *Polonia amerykańska*. W: W. I. Thomas, F. Znanicki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*. T. 1. Tłum. M. Metelska. Warszawa 1976, s. 25. — Walendowska, *op. cit.*, s. 82, 86, 88. — ZZn 85, 87.

kulturowa, krytyka literacka, prąd literacki itd. — omawiane są w dość bezładnych nawrotach, omówienie zaś oscyluje między referowaniem książek a referowaniem problemów. Jest to najgorzej napisany i skomponowany rozdział monografii, która ma wobec tego fatalny początek. KK podziwia zwięzłość artykułów Troczyńskiego (47), ale u siebie niszczy ją — repetycjami. Problemy omawiane w rozdziale 1 powracają w rozdziale 4, całkiem bez potrzeby.

Dziwi zawartość problemowa (i proporcje) dziwnie zatytułowanego rozdziału 2 (*Terminologia literaturoznawcza*)⁴⁰, którego połowa (ponad 20 stron) mówi o liryce, podmiocie lirycznym, lirycznej normie intymności, sytuacji lirycznej, a tylko 2 strony są poświęcone sytuacji narracyjnej (i to głównie w oparciu o felietony krytycznoliterackie, a nie o rozprawy teoretycznoliterackie Troczyńskiego), gdy tymczasem rzeczywisty rozkład ważności zagadnieniowej był u Troczyńskiego właśnie odwrotny. Troczyńskiego teoria literatury została rozwinięta przede wszystkim jako teoria powieści, a teoria liryki w jego doktrynie zajmuje miejsce dość poboczne (zresztą jako krytyk Troczyński także był przede wszystkim krytykiem prozy powieściowej — i krytykiem teatralnym). Później (154) KK będzie utrzymywał, że w rozdziale 2 istotnie przedstawił terminologię literaturoznawczą Troczyńskiego⁴¹.

W bardzo obszernym cytacie na s. 21 mówi się o „kompozycji, technice, stylu oraz proporcjonalności i dyrektywie, a więc ogólnie o konstrukcji i konstytucji utworu literackiego”, ale dla czytelnika, któremu jeszcze nie wyjaśniono szczególnego znaczenia tych terminów, albo pozostaną one niezrozumiałe, albo — raczej — zostaną zrozumiane wadliwie. Podobnie jak słowa-terminy „narzędzia, materiał” (22). Na s. 30 czytelnik natyka się na cytat, w którym użyte są zupełnie przez KK nie objaśnione terminy: *hyleicum*, *noeticum*, fantom, koszmar. Przecież te i takie terminy tworzą terminologię literaturoznawczą Troczyńskiego, więc powinny być zostać omówione w rozdziale 2, jeśli jego zawartość ma być zgodna z jego tytułem. Warta uwagi jest właściwa Troczyńskiemu praktyka terminologizacji (i intelektualizacji) słów potocznych, których sens potoczny trzeba jednak niekiedy uwzględnić. Np. KK cytuje słowa dezaprobaty Troczyńskiego dla mówienia o poezji, że „rodziła się wśród dreszczów natchnienia i wizji poetyckiej” (37, podkreśl. S. D.); tu słowo „wizja” ma sens potoczny. Przedtem jednak cytował KK słowa Troczyńskiego o artyście, który „w swej wizji twórczej odnajduje siebie” (29, podkreśl. S. D.); we własnej wypowiedzi teoretycznej Troczyński używa słowa „wizja” w sposób sprobematyzowany i zdyskursywizowany: nazwa jest już terminem (zob. też K 39). Jest to praktyka podobna do tej, którą u Znanickiego rozpoznał Jan Szczepański: terminologia Znanickiego w jego klasyfikacji typów osobowościowych (człowiek dobrze wychowany, człowiek pracy, człowiek zabawy, zboczeniec) jest niezgodna z potocznym użyciem słów⁴².

Dość poboczne miejsce w repertuarze problemów doktryny Troczyńskiego zajmuje problem monografizmu, któremu jednak poświęca KK cały rozdział 3 (z uwagi tej nie wynika, by problem monografii nie był wart rozpatrzenia). Tu zastrze-

⁴⁰ Tytuł rozdziału 5 też jest mylący, bo niby czemu rozdział, w którym poruszono dwie zupełnie różne sprawy (krytyk-ekspert i postawa estetyczna) nosi tytuł *Poetyka w krytyce literackiej? Czy u Troczyńskiego doprawdy nie ma spraw istotniej „poetykologicznych” niż właśnie te?*

⁴¹ Jakże inaczej radzi sobie ze sprawami stylistyki i retoryki krytycznoliterackiej K. Dybciak (*Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*. Wrocław 1981, rozdz. 7).

⁴² J. Szczepański, wstęp w: F. Znanicki, *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*. [Wyd. 1: 1934]. Warszawa 1974, s. XVI.

zenie: to, co KK nazwał jednostronnością Troczyńskiego w sprawie koncepcji monografii (55), nazwałbym raczej stanowczą jednoprobemowością, 'dzięki której napisana przez Troczyńskiego monografia nie stała się „tworem wielokształtnym” (61). Przypomniałbym też, że wysoko cenił sobie Troczyński — jednostronność w nauce.

Ujęcie w osobne rozdziały sprawy wpływów Znanieckiego (rozd. 1) i sprawy wpływów fenomenologii (rozd. 4) jest jednym z powodów rozerwania i rozrzucenia w osobne rozdziały pokrewnych, a przynajmniej bliskich sobie wątków zagadnieniowych doktryny Troczyńskiego: czynność, zamiar, kierunek — rozdział 1; poetyka i dynamika — rozdział 4. Podobnie: podmiot czynności jest w rozdziale 2, czynność w rozdziale 1, liryka w rozdziale 2, powieść w rozdziale 4 — chociaż kolejne pary tych zagadnień powinny być omawiane łącznie. Albo: o tragiczności, której niby poświęcono osobny podrozdział (191 n.), mówi się i poza nim (202 n.).

Korzystanie z książki KK utrudnia pominięcie w spisie treści tytułów poszczególnych podrozdziałów. Ich uwzględnienie ułatwiłoby dostrzeżenie częstej rozbieżności między tytułami rozdziałów a ich treściową zawartością, która w praktyce sprawia czytelnikowi spore niespodzianki.

Raz jeszcze podejmę sprawę powtórzeń: relacjonowania opinii Troczyńskiego o *Nocach i dniach* Dąbrowskiej (121—123, 204), mówienia o opozycji Gombrowicza i Andrzejewskiego wobec „drobnonaturalizmu” (174, 194—195), o przemianie stosunku Troczyńskiego do pisarstwa Nałkowskiej (115 n., 179 n.)⁴⁸, o tragiczności i drwinie (101, 191 n.), o tragedii i grotesce (31—32, 191), o tym, że recenzje Troczyńskiego rozpoczynają się od zarysu tła historycznego (114, 148) itd.; zbyt wiele razy wraca sprawa rozszerzenia przez Troczyńskiego kryteriów oceny dzieła literackiego; konstatacja, że wartość poznawczą prac krytycznoliterackich Troczyńskiego potwierdza traktowanie ich nadal jako „kompetentnego źródła” historycznoliterackiego; czy twierdzenie — że Troczyński znalazł się w latach trzydziestych pod wpływem idei pokolenia 1910.

Zbyt wiele razy mówi się o laickim personalizmie, o „klasycznym guście” Troczyńskiego, o „zwrocie” w praktyce krytycznoliterackiej Troczyńskiego, o oparciu przezeń krytyki literackiej na poetyce. Do uprzykrzenia powtarza się teza, że krytyka — nie wiadomo, czy jako „język” (125—133), czy jako „fakt kulturowy” (134) — jest rodzajem wtórnego systemu znaczeniowego; to powtórzenie zaliczyłbym do „nabożnych” czy rewerencyjnych (i dlatego — co u KK częste — niekrytycznych), wiele innych — do inercyjnych.

Wszystkie one nabierają funkcji retorycznych wzmówień. Jak w propagandzie. Chociaż głównie są pochodną — tak sądzę — niedowładów kompozycyjnych pracy, a prowadzą nie tylko do rozerwania jedności omówień poszczególnych spraw, lecz i do wielowariantowości, a ona sprzyja powstawaniu rozbieżności wewnętrznych wywodu. Np. co najmniej dwa razy mówi KK, że Troczyński powtarza za Nietzschem, iż artyście wolno wszystko (196, 200), ale za drugim razem dopiero pojawia się dziwiąca, błędna interpretacja, iż chodzi tu o „przyznawanie artyście prawa do swoistej anarchii” (podkreśl. S. D.). Mówię: dziwiąca, gdyż wiele razy się stwierdzało, że Troczyński jest klasycystą, zwolennikiem wielorakich rygoryzmów (właśnie w sztuce) i zwolennikiem „przykładania norm etycznych [...] do komentowanej literatury” (201); dziwiąca, gdy się uwzględni, że Troczyński co najmniej dwa razy przytacza Nietzschego aforyzm o „tańcu w ł a ń c u c h a c h” (podkreśl. S. D.). A błędna — z tychże powodów. Wreszcie — personalizm (bo w ramach tej kwestii pojawia się sprawa wolności) nie był ani anarchiczny, ani

⁴⁸ Prowadzi to do „przepisania” (w formie „streszczeń” i cytatów) prawie całego *Zmierzchu Nałkowskiej*.

anarchotropiczny. Prawo do moralnego protestu w sztuce (o którym mówi cytat na s. 200) i prawo do anarchii w sztuce to przecież nie to samo, a jednak KK grzęźnie w podobnych nieodróżnieniach⁴⁴.

Szklana góra doktryny teoretycznoliterackiej Troczyńskiego

„Gdziekolwiek zejdzie się z sobą dwóch myślących ludzi, tam powstaje nowe źródło kwestii, nowe oryginalne zróżniczkowanie jakichś ogólnie przyjętych orientacji” (Irz 359). Źródło takie w monografii KK nie zaczęło bić, chociaż Troczyński był człowiekiem co się zowie myślącym i źródło owo biło, kiedy on się „schodził” ze Znaniem czy Blausteinem („Gdziekolwiek [...] dwóch myślących [...]”). „Własną winą” narratora *Snów Marii Dunin* było, że „nie dorósł” do jej snów, „nie miał w sobie analogicznego żywiołu i zaraz z samego początku nie docenił jej, gdy miał sposobność stać się jej partnerem” (Irz 404). Identyczna jest wina KK, wobec jego „Marii”. Troczyński zaczął mówić „językiem” teoretycznoliterackim, którego nie zdołał (nie zdążył?) utrwalić ani długotrwałością własnej twórczości, ani przez oddziaływanie dydaktyczne. Język ten się nie upowszechnił, nie uspołeczniał. Nie dokonało się w środowisku teoretycznoliterackim ani jego przyswojenie, ani nawet — oswojenie z nim. Pozostał o b c y. „Trudność” („trudnoprzystępność”, „hermetyczność”) wywodu Troczyński przejął wyraźnie (aczkolwiek: między innymi) od Znaniem, ale głównie z rozpraw takich, jak *Humanizm i poznanie*, więc ściśle filozoficznych, a nie opisowo-socjologicznych, jak *Miasto w świadomości jego obywateli* czy nawet *Upadek cywilizacji zachodniej*. Ale nie polegało to na przejęciu „stylu” Znaniem (bo ten pozostaje inny), lecz jakby na przejęciu samej „zasady” wysokiego stopnia abstrakcyjności rozważań, wyróżniającego zwłaszcza *Humanizm i poznanie*. „Zrozumieć książki Znaniem nie jest rzeczą łatwą” — pisał jego uczeń, ks. Franciszek Mirek w swym *Zarysie do socjologii*⁴⁵.

Badacz myśli Troczyńskiego musi biegle opanować jego problematykę i szczególnie jej ujęcia, musi dokonać umysłowego przesunięcia perspektywy, Irzkowski by rzekł (i tego wymagał od krytyków *Pałuby*): „przeuczenia się” (Irz 415); musi wniknąć — rzekłby Ingarden — „w subtelne odcienie odmiennego postawienia zagadnienia”⁴⁶, w skomplikowane po meinongowsku konstrukcje teoretyczne. „Znajdą się ludzie, którzy stwierdzą: Na co te trudne rozróżnienia!”⁴⁷, ale do nich nie może należeć badacz, który musi się pogodzić z tym, że aby coś wyjaśnić komuś, trzeba uprzednio dobrze to zrozumieć samemu. Zwłaszcza że są już przykłady ostrzegawcze, odnotowane i właściwie skomentowane przez Cieniawę: Juliana

⁴⁴ O odrzucaniu idiografizmu w imię nomotetyzmu mówi się bez potrzeby dwukrotnie (7, 19), stwarzając w dodatku mylącą sugestię identyczności stanowiska idiografistycznego ze stanowiskiem Diltheya (17), wielkiego integratora nauk humanistycznych, rozważającego stosunek między uniwersalistycznymi naukami systematycznymi (o systemach kultury, o organizacji społecznej) a historycznymi. — Zarzut powtórzeń jest tym bardziej celowy, że książka została skomponowana jako całościowa, jedna wypowiedź, a nie np. jako zbiór artykułów.

⁴⁵ F. Mirek, *Zarys socjologii*. Lublin 1948, s. 294. Zob. też P. Rybicki, *Znaniem* „Wstęp do socjologii” odczytany po latach pięćdziesięciu. W zbiorze: *Florian Znaniem i jego rola w socjologii*. Poznań 1975, s. 43.

⁴⁶ R. Ingarden, *Wspomnienie o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*. W zbiorze: *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca. Księga pamiątkowa*. Warszawa 1957, s. 173.

⁴⁷ M. Scheler, *Wybór pism*. W. A. Węgrzecki, Scheler. Warszawa 1975, s. 156.

Krzyżanowskiego recenzja *Elementów form literackich* Troczyńskiego niedopuszczalnie słyca i upraszcza ich problematykę, w Tadeusza Grabowskiego i Marfeda Kridla recenzjach *Zagadnień dynamiki poezji* „rażąca powierzchowność, brak rzetelnego wniknięcia w *meritum* zagadnień. Odnosi się wrażenie, że Troczyński przewyższał zdolnością do abstrakcji tak Grabowskiego, jak Kridla” (CSz 64). Znow chciałoby się przypomnieć Znanięckiego, który surowo kontrolował własną kompetencję do podejmowania określonych problemów naukowych⁴⁸.

Całość mojej krytyki wykazuje m. in. niedowład logiczne rozprawy KK, ostro kontrastujące z ostentacją zdyscyplinowania logicznego właściwą Troczyńskiemu, temu „poloniście z wybitnymi zdolnościami filozoficznymi” (8; podkreśl. S. D.), któremu każde „zagadnienie się rozdwaja, komplikuje”⁴⁹. Komplikacjonista, ba, wirtuoz teoretycznego komplikacjonizmu literaturoznawczego, trafił na swego symplifikatora. I już tylko pochodną tego faktu jest w monografii brak współmierności między zamierzeniem a jego wykonaniem (nawet: wykonalnością) i „naiwność planu pojmowania” (Irz 386). Wysiłki artysty mogą zostać zniweczone przez niezdolność odbiorcy do śledzenia przedstawionych mu linii połączeń⁵⁰. Troczyński był artystą teoretyzowania. Ale jego badacz „nie dostrzega ani trudności, na jakie natrafia, ani możliwości, jakie otwiera ten typ materiału” badawczego⁵¹.

Bardzo trudno jest wykryć w kimś lub w czymś to, czego się nie szuka⁵². KK nie zamierza wchodzić w subtelności i komplikacje, postanawia badać Troczyńskiego „nie wdając się w istotę subtelnych różnic” (19). W nastawieniu takim „przeocza się lub usiłuje się ominąć to właśnie, co należy wyjaśnić”⁵³, tj. rzucającą się w oczy odrębność stylu myślenia. Irzykowski by to nazwał brakiem szacunku dla myśli. Ta zamierzona (!) powierzchowność jest głównym może błędem metodologicznym całego przedsięwzięcia, bo musiała przesądzić o zniekształceniu (przez zubożenie) obrazu doktryny, zwłaszcza przy braku całościowego przedstawienia głównych problemów tej doktryny. Przedmioty niebieskie wyglądają zielono w żółtym oświetleniu. Czytelnik książki KK w ogóle nie zostanie zapoznany ani z pełnym schematem czynności twórczej, ani ze schematem dzieła literackiego, ani z „tabelą zmian czynności artystyczno-literackich”, które opracował Troczyński; nie będzie wiedział, jak podstawowa siatka koncepcji wypełnia się elementami składającymi się na tej koncepcji materię; nie dowie się wcale o dokonanej przez Troczyńskiego rewolucji genologicznej. Zamiast swemu czytelnikowi przedstawić złożoność problemu czynności twórczej, KK czyni pustą uwagę, że Troczyński temu problemowi „poświęcił wiele miejsca w swoich książkach” (15). Typowe dla „re-

⁴⁸ Zob. np.: F. Znanięcki, *Humanizm i poznanie*. Warszawa 1912, s. 5.

⁴⁹ K. Troczyński, *Teoria poetyki. Szkic z zakresu metodologii nauki o literaturze*. Poznań, marzec—wrzesień 1928 r. (kopia maszynopisowa). Archiwum Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Doktoraty, sygn. 208, s. 4.

⁵⁰ Zob. K. Aschenbrenner, *Forma i formalizm*. Tłumaczył P. Graff. „Studia Estetyczne” t. 6 (1969), s. 9.

⁵¹ F. Znanięcki, wstęp w: J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce*. T. 1. Warszawa 1938, s. X, przypis 1 (mowa tu o bezkrytycznych modnisiach naukowych).

⁵² Zob. S. Lem, wstęp w: A. Słonimski, *Torpeda czasu. Powieść fantastyczna*. Warszawa 1967, s. 8.

⁵³ R. Ingarden, *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*. Tłumaczyła M. Turowicz. Warszawa 1960, s. 210. — Niezwykłą docieklivość i głębię myślenia Troczyńskiego podkreśla i respektuje Cieniawa (CSz 212), który stara się też zarysować całościowy kontur badanej doktryny.

feratu" KK jest np. bez wyjaśnienia wyliczenie trzech rodzajów dyrektywy równowagi. To właśnie nazywam pobieżnością.

Cóż może czytelnik tej na różne sposoby niekonsekwentnej i nieprecyzyjnej książki, rozpatrującej doktrynę Troczyńskiego doprawdy „przykładowo i fragmentarycznie” (75), przeciwstawić dyskwalifikatorskiemu, wyniosłemu i gołosłownemu zapewnieniu, że Troczyński „jako teoretyk literatury stawał się coraz mniej konsekwentny i precyzyjny” (209)? Może zauważyć, że precyzja przejawia się w szczegółach (przez KK konsekwentnie pominiętych), że zarzut niekonsekwencji powinna poprzedzić próba zrozumienia konsekwencji, że wreszcie poprzedni monografista Troczyńskiego, Stanisław Cieniawa, znacznie szczegółowiej (acz i krytycznie) badający doktrynę Troczyńskiego, pozytywniej ocenił właśnie późniejszy okres analizy aktów kreacyjnych (CSz 212).

W monografii KK nie zostały samodzielnie przestudiowane (przebadane) podstawowe rozprawy Troczyńskiego (*Rozprawa o krytyce literackiej, Zagadnienia dynamiki poezji, Elementy form literackich*), a to z nich daje się wydobyć i poetykę, i estetykę teoretyczną Troczyńskiego, i to z nimi trzeba by zestawzić „poetykę w krytyce literackiej” i estetykę w krytyce literackiej Troczyńskiego. Jakże można omawiać poetykę implikowaną (poetykę w krytyce literackiej), a zwłaszcza stwierdzać zachodzący u Troczyńskiego „ścisły związek” krytyki literackiej z poetyką eksplikowaną, z owymi „trudnymi konstrukcjami” teoretycznymi, o których mówi cytat z Balcerzana (96), skoro się owej poetyki eksplikowanej nie poddało przebadaniu?⁵⁴ Być może zwiodła KK szczupłość rozpraw Troczyńskiego, ale należy powiedzieć, że KK objął swą pracą zbyt obszerny i zbyt dlań skomplikowany materiał i że, być może, praca ta wypadłaby nieco lepiej, gdyby np. poświęcona była tylko dorobkowi krytycznoliterackiemu Troczyńskiego, bo dla typu teoretyzowania Troczyńskiego KK brakuje ni to cierpliwości, ni to „serca”, ni to kompetencji. Próba całościowej analizy dorobku była — niebaczną.

⁵⁴ Zamiast przeprowadzić analizę poetyki Troczyńskiego (rozdz. 4) KK poprzestaje w przeważającej mierze na referowaniu wyników analiz (albo obszernym przytoczeniu rozważań) innych badaczy (zwłaszcza T. Szymy i B. Kotowej). KK w ogóle zbyt często wyręcza się (a nie — samodzielnie posługuje się) cudzymi opiniami o dorobku Troczyńskiego. Zwłaszcza o dorobku teoretycznoliterackim, ale — nie tylko. Cieniawa w swej monografii nadto energicznie wprasowuje Troczyńskiego we własne schematy koncepcyjne, zbyt mozolnie rozpina problematykę na krzyżaku czterech praw dialektyki i przesadza w apologetyczno-schematycznym traktowaniu koncepcji Troczyńskiego jako jeszcze jednego, „wyraźnego, choć nieświadomego” (CSz 119) potwierdzenia owych praw. W swej intencji „udialektycznienia” Troczyńskiego nie liczy się (zwykły to grzech dialektyków) z logiczną różnicą między przeciwieństwem a sprzecznością, a nawet nie odróżnia sprzeczności od... przeszkody (CSz 142—143). Sprzeczność składa się dla niego z dwóch przeciwieństw, a więc przeciwieństwo jest dlań elementem stosunku, a nie stosunkiem (CSz 142—143). Cieniawa wciska Troczyńskiego w gorset własnej koncepcji estetyki, ale jest to następstwo ambitnej próby przełożenia problematyki badanej na własne kategorie, próby istotnego przyswojenia sobie tej problematyki. Ponadto Cieniawa, wiernie w zasadzie referujący doktrynę Troczyńskiego, podejmuje próbę (rzekłby Troczyński) „przedłużen i propozycji”, tj. próbę rozwijania podjętej problematyki (zob. R. Trigg, *Rozum i zaangażowanie*. Przełożył B. Chwedeńczuk. Warszawa 1977, s. 14. — CSz 198). U KK o niczym podobnym mowy być nie może i już to wyznacza różnicę „zamiaru” (ale i „formatu” dokonań) obu monografistów. I „literatura przedmiotu” jest u Cieniawy nieporównanie bogatsza (wielostronniejsza, obszerniejsza) niż u KK, a jej lektura — gruntowniejsza i dociekliwsza.

W książce KK wyróżniam: problem sposobu jej napisania (problem techniczny) i dwa problemy przedmiotowe, wskazane przez podtytuł książki (Troczyński-teoretyk, Troczyński-krytyk). Sądzę, że z podjęcia trzeciego problemu KK wyszedł jako tako „obronną ręką”, ale w odniesieniu do dwóch pierwszych problemów nie da się tego powiedzieć. Głównie na wyjaśnienie (czy też wykazanie) owego *nie da się* byłem zmuszony przeznaczyć dotychczasową część swojego omówienia tej książki, które urywam, nie rezygnując z myśli o jego dalszym ciągu⁵⁵. Troczyński w szkicu o Mannie pisał o dnie zbudowanym symetrycznie do wieżyczki fikcji. Jak dotąd, walczyłem z fikcją, badając dno.

Dopowiedź. Irzykowski radził: „Nie pisz arbitralnie. Zwłaszcza gdy chlastasz autora polskiego, daj dowód”⁵⁶. Daj? Więc dałem.

Stanisław Dąbrowski

Gdańsk 1982

ZNOWU POTWÓR Z LOCH NESS, CZYLI PASZKWIL STANISŁAWA DĄBROWSKIEGO

Nie będę składał obłudnych wstępnych wyjaśnień w sprawie paszkwilu, a dopowiedź pozostawiam czytelnikom. Najpierw głos oddam poprzednim ofiarom polemiki Stanisława Dąbrowskiego (dalej: SD), od lat grasującego na różnych łamach i dlatego nie obejdzie się niestety bez kilku cytatów. Opinie te są przypomnieniem charakterystyki SD. Zmuszony jestem uzupełnić ją kolejnymi przykładami recydywy.

Profesor Jan Trzynadłowski stwierdził: „Muszę przyznać, że uwagi wstępne do polemiki podjętej przez Stanisława Dąbrowskiego (SD) nie zachęcają bynajmniej do dyskusji. Już na samym początku, zanim cokolwiek mogło być powiedziane, SD zaznacza, że jego wystąpienie ma być »ostrzegawczym uwidocznieniem« [...] SD zaprezentował siebie jako tego, który po prostu *wie*, stąd stać go i na stosowne do tego słownictwo, i na ton mentorski, i na poczucie pewności nawet tam, gdzie pewność jest niezbyt pewna”¹. Dalej następują uwagi o uchybianiu przez SD dobrym obyczajom: pomijaniu racji drugiej strony i wymyślaniu jako cesze jego „słownictwa i temperamentu (kultury?) polemicznego”². W odpowiedzi na kolejny napad profesor zauważył, iż SD, „gdy zabiera głos, nigdy nie ma wątpliwości i dlatego poucza, grozi, ostrzega, ironizuje, odsyła, gani, co stwarza atmosferę bardziej przemówienia niż dyskusji”³.

Potwornie długą litanię przypisanych mi usterek rozpoczął nasz kaznodzieja od błędów językowych, by od razu na wstępie mnie skompromitować. Kpi z książki, dwukrotnie wytykając mi nie rozpoznany chochlik drukarski „podbudowana

⁵⁵ Zob. S. Dąbrowski, *Troczyński-krytyk w ujęciu Krzysztofa Krasuskiego*. „Roczniki Humanistyczne” (w druku).

⁵⁶ K. Irzykowski, *O tzw. upadku twórczości dramatycznej*. W: *Słoń wśród porcelany. Lżejszy kaliber*. Kraków 1978, s. 182.

¹ J. Trzynadłowski, *W odpowiedzi na uwagi Stanisława Dąbrowskiego*. „Teksty” 1978, nr 4, s. 135.

² *Ibidem*, s. 137.

³ J. Trzynadłowski, *W odpowiedzi Stanisławowi Dąbrowskiemu*. „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 4, s. 441.